

Recenzje i sprawozdania

PROBLEM ZŁUDZENIA NATURALISTYCZNEGO

Gaetano Carcaterra, *Il problema della fallacia naturalistica. La derivazione del dover essere dall'essere*, Dott. A. Giuffrè editore, Milano 1969, ss. XV+705.

Zagadnienie stosunku „bytu” i „powinności” jest bardzo szeroko dyskutowane w filozofii, etyce i prawoznawstwie. Pod hasłem „wyprowadzanie powinności z bytu” prowadzi się rozważania na nader różnorodny temat. Wszystkie trzy elementy składowe hasła — „wyprowadzanie”, „powinność”, „byt” — są ujmowane w bardzo różnorodny sposób, co rzutuje na wielość stanowisk i wielość zagadnień, które są poruszane. Pomijając bardziej czy mniej przekonujące antecedencje historyczne (rozd. I, 3)¹, z punktu widzenia współczesnego uzasadnione jest nawiązanie do „tezy Hume'a”². Ona bowiem w sposób nader zwięzły formułuje pogląd, któremu da się przyporządkować współczesne argumentacje nonkognitywizmu, zwalczającego „złudzenie naturalistyczne”³. Antykognitywizm jest współcześnie postawą szeroko przyjętą przez nurty neopozytywistyczne, co uwidacznia się w zestawie autorów, których poglądy ilustrują argumentacje rozwijające „tezę Hume'a” (por. rozdz. II i passim). Jednocześnie, jak się okazuje z rozważań omawianej pracy, sama teza Hume'a ma z punktu widzenia analizy jej struktury postać bardzo złożoną, można z nią wiązać nader rozmaite twierdzenia uzasadniające, dlaczego „z bytu nie można wyprowadzać powinności”, dlaczego odmienne stanowisko jest „złudzeniem naturalistycznym”.

Na temat tego, czy i ewentualnie jak można „z bytu wyprowadzać powinność”, pisano wiele. Jednak brakowało jak dotąd krytycznej monograficznej analizy wchodzących tutaj w grę argumentacji. Wyjątkiem są dwie prace ostatnich lat — praca J. Kalinowskiego o zagadnieniu prawdy w moralności i w prawie⁴ i praca Carca-

¹ Dalej w tekście podaję rozdziały, punkty, ewentualnie strony recenzowanej pracy.

² Por. D. Hume, *Traktat o naturze ludzkiej*, t. 2, Kraków 1952, s. 195.

³ Używam terminu „złudzenie naturalistyczne” jako tłumaczenie *naturalistic fallacy*. Por. S. Jedynek, *Błąd naturalistyczny*, „Etyka” 1967, nr 2; por. także C. Wellman, *The Language of Ethics*, Harvard 1961, s. 8; P. B. Rice, *On the Knowledge of Good and Evil*, New York 1955, rozdz. V, XV.

⁴ J. Kalinowski, *Le problème de la vérité en morale et en droit*, Lyon 1967; por. także recenzję: J. Wróblewski, „Etyka” 1969, nr 5.

tery, która jest przedmiotem niniejszych rozważań. Te dwie monografie *prima facie* łączy jednakowe krytyczne nastawienie do antykognitywizmu. Ale różnice między nimi są nader ważne. Kalinowski wypowiada się zdecydowanie za antykognitywizmem, uzasadniając filozoficznie — a więc w jego ujęciu „metafizycznie”⁵ — swoje stanowisko. Carcaterra natomiast chce wykazać, że nie jest tak, jakoby współcześnie teza Hume'a była trafna — jest ona wciąż *sub iudice* (s. 67) i wobec tego należy rozważyć argumentacje, które przemawiają na jej rzecz i przeciw niej; stara się wskazać trudności, jakie napotyka antykognitywizm, i zadania stojące przed kognitywizmem, które powinien rozwiązać, by uzyskać mocną pozycję; stara się nie nawiązywać do filozoficznych przesłanek sporu między kognitywizmem i antykognitywizmem (ale por. s. 609 i n.), natomiast prowadzi swe rozważania na płaszczyźnie wyznaczonej przez współczesny antykognitywizm, kładąc nacisk głównie na rozważania logiczno-językowe. Na próżno byśmy szukali w omawianej pracy rozważań filozoficznych tego typu, jaki prezentuje Kalinowski — brak tutaj argumentacji płynącej z filozofii uznającej „emocjonalne” poznanie moralne (prawne) tak w ujęciu „poznania aksjologicznego”, jak „poznania normatywnego”, brak nawiązania do racjonalnego „poznania moralnego (prawnego)”⁶; brak też wyróżnienia dwóch wersji antykognitywizmu, tj. „irracjonalizmu woluntarystycznego” i „irracjonalizmu emocjonalnego”, który ma obejmować właśnie Hume'a i jego następców⁷. Carcaterra przejmując niejako aparat pojęciowy współczesnego antykognitywizmu, wypracowany głównie na gruncie szeroko rozumianej filozofii analitycznej i za pomocą tego narzędzia analizuje tak tezę Hume'a, jak i argumentacje przytaczane na jej poparcie.

Sposób ujęcia tematu, jaki daje Carcaterra, zmusza go do bardzo szczegółowych analiz, do wprowadzania subtelnych dystynkcji pojęciowych, do rekonstrukcji założeń twierdzeń wypowiedzianych w bardzo szeroko wykorzystanej literaturze antykognitywistycznej. Jednocześnie ten sposób podejścia umożliwia autorowi dokonanie istotnego, moim zdaniem, kroku w analizach „złudzenia naturalistycznego”. Krok ten polega na wykazaniu bogactwa problematyki, która tkwi w rozwinięciu „tezy Hume'a” i w ogólnych twierdzeniach antykognitywizmu. Niezależnie od tego, na jakich pozycjach w tym podstawowym sporze się staje, trzeba sobie uświadamiać, jakie poglądy mogą być przyporządkowane antykognitywizmowi i jak je można uzasadniać. Z tego punktu widzenia praca Carcaterry ma, jak sądzę, dużą doniosłość dla wszelkich dyskusji nad problemem „logicznych” stosunków między „bytem” i „powinnością”. Dla literatury teoretycznoprawnej szczytowym osiągnięciem miały być konstrukcje dualizmu bytu i powinności Kelsena, i aż do dziś, kto neguje ten dualizm, jest mianowany „antykelsenistą”⁸. Starałem się wykazać, że ten rzekomo precyzyjny dualizm jest co najmniej trójznaczny⁹, ale i to byłoby jeszcze dużym uproszczeniem w świetle tych dystynkcji, jakie wprowadza Carcaterra.

Omówienie monografii Carcaterry w ramach artykułu recenzyjnego nie może polegać na zreferowaniu jego argumentacji krytycznych ani też na ustosunkowaniu się do nich ze względu na szczegółowość wywodów, ilość ustaleń pojęciowych i za-

⁵ Ibid., s. 10, 246 i rozdz. II, § 2.

⁶ Ibid., rozdz. II.

⁷ Ibid., rozdz. I, § 2.

⁸ W tym sensie międzynarodowy kongres, którego prace zawiera tom *Sein und Sollen im Erfahrungsbereich des Rechts*, Wiesbaden 1970, był kongresem antykelsenistycznym; por. także np. pracę P. Schneidera, s. 1 i literaturę cytowaną w przypisie 1.

⁹ Por. J. Wróblewski, *Krytyka normatywistycznej teorii prawa i państwa Hansa Kelsena*, Warszawa 1955, rozdz. III.

kres analizowanego materiału. Dlatego też ograniczam się do (I) przedstawienia ogólnego zarysu toku rozważań pracy oraz (II) rozważenia podstawowych problemów, jakie nasuwają wyniki, do których Carcaterra dochodzi.

I

Pierwsza część pracy poświęcona jest rozważaniom nad tezą Hume'a. W rozdziale I autor ogólnie omawia tę tezę, wskazuje krótko jej antecedencje historyczne oraz ogólnie szkicuje rozwój poglądów, które do niej nawiązują. Rozdział II omawia tezę Hume'a w szeroko rozumianym neopozytywizmie, a więc koncepcje emocjonalizmu, jego przewyżczenia w analizach rozumowań i sporów etycznych oraz Kelsenowskie polemiki z doktrynami prawa natury. Jednocześnie autor stara się wykazać, że w ramach neopozytywizmu i w teoriach logiki pojawiają się motywy kognitywistyczne, zaznacza się tendencja do zbliżenia stanowiska kognitywizmu i antykognitywizmu oraz, co za tym idzie, następuje zwrot w kierunku przewyżczenia tezy Hume'a. Rozważania te dają poprawne omówienie doktrynalne.

Rozdział III ma znaczenie podstawowe, gdyż autor poddaje w nim analizie strukturę tezy Hume'a i wyróżnia w związku z tym podstawowe znaczenia terminu „złudzenie naturalistyczne”.

Carcaterra grupuje różne możliwe znaczenia „złudzenia naturalistycznego” jako sposoby negowania określonego stosunku między dwoma typami zdań¹⁰, tj. między „zdaniami etycznymi” i innymi zdaniami. Stosunek negowany może być stosunkiem „wyprowadzania” (*derivabilità*), „redukowalności” (*riducibilità*) i „przynależności” (*apparteneza*). Neguje się jeden z trzech rodzajów stosunku zdań etycznych do zdań aletycznych (zdania poznawcze) w ogóle, w szczególności do „zdań racjonalnych” (analityczne, metateoretyczne itd.) albo do „zdań faktycznych” (syntetyczne, przedmiotowe itd.); do „zdań faktycznych odpowiadających określonym zdaniom etycznym”; do „zdań nieetycznych” (s. 76 i n.). W zależności od kombinacji tych kryteriów autor otrzymuje 15 twierdzeń różnych odmian antykognitywizmu, których odrzucenie daje „złudzenie naturalistyczne” (s. 78). Na tej podstawie zostaje wyodrębnionych pięć grup znaczenia „złudzenia naturalistycznego” charakteryzujących pozycje antykognitywizmu (s. 80 i n.), antyracjonalizmu i antyempiryzmu w etyce, negacji „optymizmu naturalistycznego” i autonomii etyki (s. 86-129). Carcaterra analizuje stosunki logiczne między wszystkimi 15 twierdzeniami i wykazuje, że teza Hume'a ma charakter podstawowy, gdyż wszystkie pozostałe twierdzenia mogą być z niej wyprowadzone (s. 138 i n.). Teza ta w sformułowaniu odpowiadającym wprowadzonym dystynkcjom pojęciowym brzmi: „zdania etyczne nie są wyprowadzalne tylko ze zdań aletycznych” (s. 84-120).

Zasadność klasyfikacji Carcaterry zależy od przyjęcia dostatecznie ścisłych kryteriów wprowadzonego podziału. Autor stara się te kryteria sprecyzować, podając szereg określeń, których tutaj przytaczać nie mogę. Zakładając ich przyjęcie, sądzę, że wprowadzone dystynkcje są uzasadnione w tym sensie, że wyznaczone przez nie stosunki między poszczególnymi tezami pozwalają na wykrycie różnych stanowisk w ramach antykognitywizmu. Pozwala to na przegląd rozmaitych argumentacji, jakie antykognitywizm wysuwa.

Druga część pracy poświęcona jest analizie argumentów, za pomocą których

¹⁰ Terminu „zdanie” (*proposizione*) używa Carcaterra w bardzo szerokim, „neutralnym” znaczeniu; znaczy on zarówno tyle, co „wypowiedź” (*enunciato*), jak i „sąd” (*giudizio*); por. s. 102.

uzasadnia się tezę Hume'a wówczas, gdy nie jest ona traktowana tylko jako sceptyczne wyrażenie wątpliwości, że nie jest dopuszczalne, by wyłącznie ze zdań aletrycznych wyprowadzać zdania etyczne (s. 147 i n.).

W rozdziale IV autor omawia dwa typy argumentów. Pierwszy to „argument entymematu”, który stwierdza, że każde wyprowadzanie zdań etycznych tylko ze zdań aletrycznych jest entymematem. Autor wskazuje tkwiące tu *petito principii* (s. 154 i n.). Drugi argument głosi, że wyprowadzanie zdań etycznych tylko ze zdań aletrycznych jest wadliwe, bo konkluzja ważnej inferencji musi być już zawarta w przesłankach. Krytykując charakter metaforyczny tej reguły, Carcaterra rozważa jej możliwe sprecyzowania przez nawiązanie do teorematu Carnapa („konkluzje nie mogą zawierać treści obszerniejszej niż przesłanki”; s. 165 i n.) i „argumentu Hume'a—Nowell-Smitha” (konkluzje nie mogą zawierać terminów, których nie zawierają przesłanki; s. 167 i n.). Argumenty te są poddane krytyce.

Rozdział V poświęcony jest zagadnieniom definicji, gdyż antykognitywizm głosi, że niemożliwe jest definiowanie terminów etycznych przez terminy opisowe i że nie można uzasadnić zdania etycznego na podstawie definicji terminu etycznego za pomocą terminów opisowych (s. 207 i n.). Przedmiotem analizy są przede wszystkim poglądy Moore'a i nawiązujące do nich koncepcje Hare'a oraz szereg innych. Autor szeroko omawia zagadnienia funkcji definicji, różnych relacji związanych z definiowaniem i poddaje analizie argumentacje antykognitywistyczne, wykrywając tkwiące w nich wieloznaczności i wątpliwe założenia.

Wreszcie rozdział VI poświęcony jest „regule Poincarégo”, który kwestionuje wywodliwość zdań etycznych tylko ze zdań aletrycznych, powołując się na to, że ze zdań oznajmujących, nieimperatywnych nie można wyprowadzić konkluzji imperatywnych (s. 421 i n., s. 486). Reguła ta jest krytykowana ze względu na charakter „gramatyczny” ujęcia Poincarégo i autor szeroko analizuje znany problem „imperatywności” wypowiedzi etycznych, właściwości imperatywne zdań aletrycznych, stopnie nasilenia elementu imperatywnego w różnego rodzaju wypowiedziach.

Rozważania Carcaterry nad argumentami, które mają uzasadniać tezę Hume'a, są bardzo rozbudowane i autor, jak sam podkreśla, prowadzi je łącznie według kryterium historycznego, logicznego i „dialektycznego” (s. XIV). Stanowią one wyraz bardzo starannej pracy krytyczno-analitycznej. Każdemu z podstawowych wyróżnionych argumentów poświęca autor właściwie obszernie studium krytyczne, w którym zadania sobie bynajmniej nie ułatwia — stara się analizować twierdzenia antykognitywistyczne w ich najlepiej sformułowanej postaci, wydobywając ich różne możliwe wersje i argumenty, mogące twierdzenia te uzasadniać. Jest to doprawdy przykład bardzo rzetelnej krytyki, wolnej od uproszczeń i od chwytów erystycznych pokrywających braki własnej pozycji. Nie znaczy to jednak, że krytyczna analiza argumentacji popierających tezę Hume'a prowadzi do wniosku, iż stanowisko kognitywistyczne jest trafne — konkluzja taka bowiem — moim zdaniem — z rozważań krytycznych nie wynika.

II

Przejdźmy teraz do omówienia wniosków, które Carcaterra wyciąga ze swych obszernych rozważań (rozd. VII). Autor stwierdza, że teza Hume'a — w której aksjomatem lub teorematem logicznym jest idea niemożliwości wyprowadzenia powinności z bytu — przedstawia się „jako pozbawiona wszelkiej rozumnej [*ragionevole*] lub dobrze uzasadnionej [*ben ragionato*] podstawy” (s. 583). To apodyktycznie brzmiące sformułowanie, które ma konkludować krytyczne odrzucenie argumentów

antykognitywistycznych, nie może być jednak wyrwane z kontekstu rozważań autora nad tym, „...co jest żywe, a co martwe w tezie Hume'a” (s. 585). Okazuje się bowiem, że autor poddaje tezę Hume'a pewnym korekturom i precyzacjom, pod którymi antykognitywista może się podpisać.

Otóż Carcaterra wskazuje, że jeżeli przyjmie się, iż dobrze zbudowane jest zdanie według formuły „obowiązuje, że — — —” (przy czym, w zależności od języka, w miejsce kresek wstawi się „zdanie faktyczne” w trybie oznajmującym lub łączącym), to „...można wykazać, że nie można przyjąć reguły inferencyjnej [di *derivazione*]: z każdego zdania formy «— — —» można wyprowadzić odpowiadające zdanie formy «obowiązuje, że — — —»” (s. 586). Autor wykazuje *per reductionem ad absurdum* niedopuszczalność „błędu pomieszczenia powinności i bytu” (s. 586-587).

Autor jednak podkreśla, że odrzucenie tej ogólnej reguły wyprowadzenia powinności z bytu nie wyłącza takiej możliwości przy przyjęciu jakichś „reguł ograniczonych” (*regole ristrette*) do poszczególnych zdań, gdyż może to nie prowadzić do absurdu (s. 589). To stanowisko budzi wątpliwości. Autor podaje przykład takiej „reguły ograniczonej”: ze zdania „Bóg istnieje” wyprowadza się zdanie „jest dobrze, że Bóg istnieje”. W tym punkcie stanowisko autora nasuwa poważne wątpliwości. Można by zgodnie z nim przyjąć np. odpowiednią „regułę ograniczeń”, na podstawie której ze zdania o naturze płyną określone reguły postępowania¹¹. Nasuwa się pytanie, na jakiej podstawie odpowiednią regułę się przyjmuje? Jaki jest jej stosunek do ogólnej reguły, którą Carcaterra słusznie odrzucił?

Carcaterra podkreśla, że postulat, by nie mieszać bytu i powinności, nie uzasadnia jeszcze tezy Hume'a, bowiem nawet gdyby uznać możliwość wywodliwości „powinności” z „bytu”, to nie oznacza to jeszcze ich „mieszania” (s. 590). Zależy to jednak od określenia znaczenia wchodzących tutaj w grę terminów. Jeżeli np. ze względu na przyjęte założenia filozoficzne (por. s. 604) przeciwstawi się „zdania etyczne” (normy, oceny) „zdanom aletrycznym”, które wyłącznie mogą być prawdziwe albo fałszywe, a „wywodliwość” rozumie się w sensie „zwykłej logiki aletrycznej”, to uznanie takiej „wywodliwości” musiałoby się oprzeć na odrzuceniu omawianej tezy.

Odrzucona wyżej ogólna reguła inferencyjna jest dalej uszczegółowiona na gruncie wprowadzonych przez autora rozróżnień. Ostatecznie formuła ta brzmi: „Żadne kategoryczne zdanie etyczne nie może być wyprowadzone z niesprzecnej klasy zdań aletrycznych, z której żadna nie zawiera terminów etycznych, jeżeli posługujemy się logiką, która nie traktuje żadnego terminu etycznego jako stałej” (s. 596-597)¹². Antykognitywista również na to wyrazi zgodę, zwłaszcza że przyjmuje tezę „Każde zdanie, które może być uznane za zdanie faktyczne bez żadnego założenia filozoficznego, nie zawiera terminów etycznych” (s. 604). Trzeba jednak podkreślić, że ta wypowiedź formułuje już sama założenie filozoficzne, z którego trzeba sobie zdawać sprawę, choć autor nie jest pod tym względem konsekwentny (por. s. 604, 609-610).

Jak z tego widać, krytyka, jakiej Carcaterra poddaje argumentację za tezą Hume'a, nie prowadzi do wniosków, które by były do odrzucenia przez antykognitywistę, jeśli chodzi o reguły wyprowadzania „powinności” z „bytu”. Rezultat tej

¹¹ Por. J. Wróblewski, *Natura a reguły postępowania*, „Etyka” 1970, nr 6, *passim*.

¹² Przeciwstawienie „etycznych zdań kategorycznych” innym zdaje się odpowiadać różnicom między „powinnością materialną”, „formalną” i „instrumentalną”, które wyróżniłem ze stanowiska antykognitywistycznego. Por. K. Opalek, J. Wróblewski, *Aksjologia — dylemat pomiędzy pozytywizmem prawniczym a doktryną prawa natury*, „Państwo i Prawo” 1966, nr 6, s. 255-261.

krytyki wydawałby się *prima facie* raczej niewspółmierny wobec jej zakresu i poziomu. Autor jednak podkreśla, że jego rozważania wskazują kognitywizmowi nowe perspektywy. Mianowicie udowodnił on, że nie można uzasadnić tezy, iż zagadnienia etyczne mogą być rozwiązane za pomocą wyłącznie zdań faktycznych, o ile nie rozstrzygać „spekulatywnego” zagadnienia prawdziwości/fałszywości zdań etycznych i o ile posługujemy się „zwykłą logiką aletyczną”. Właśnie w uwypukleniu tych założeń widzi autor nową drogę kognitywizmu.

Po pierwsze, chodzi o to, że przyjęte wnioski autora nie wykluczają możliwości wyprowadzania powinności ze „zdań faktycznych” połączonych ze „zdaniami racjonalnymi”, analitycznymi i zawierającymi terminy etyczne (s. 608). Wbrew antykognitywistom, zdanie etyczne analityczne nie jest puste (rozd. V, § 6.1 i s. 605). Kognitywizm w nawiązaniu do odpowiednich założeń filozoficznych może formułować w tym kierunku dyrektywy metodologiczne (s. 609). Po drugie, kognitywizm może nawet w ramach „zwykłej logiki aletycznej” starać się dedukować wnioski etyczne na podstawie założeń faktycznych, naukowych, połączonych ze zdaniami etycznymi racjonalnymi, analitycznymi (s. 610 i n.). Chodzi tutaj o zdania, które stanowią wspólną podstawę powszechnych ocen, takich jak np. żeby myśleć niesprzecznie (s. 611). Po trzecie wreszcie, kognitywizm winien poza „zwykłą logiką aletyczną” (s. 611) szukać drogi w konstruowaniu nowych logik, w ugruntowaniu nowych stosunków implikacji, przy czym chodzi tutaj o kierunki zapoczątkowane przez „logikę racjonalności” (s. 615).

Postawmy kropkę nad „i” ze stanowiska antykognitywizmu, za którym się deklaruję. Carcaterra widzi nowe perspektywy dla kognitywizmu w tym, że wykazał, iż teza Hume'a jest dyskusyjna z punktu widzenia argumentacji z nią związanych i że przyjęcie jej ograniczonej wersji, którą akceptuje, związane jest z przyjęciem określonych założeń filozoficznych (prawda/fałsz zdań etycznych) i logicznych (stanowisko „zwykłej logiki aletycznej”). Dla mnie istnienie tych założeń jest oczywiste, a przyjęcie ich jest niezbędne dla antykognitywizmu¹³. Wobec tego kognitywiści dla uzasadnienia swej tezy muszą szukać fundamentu w odpowiedniej filozofii (które różnie odmiany są do dyspozycji)¹⁴ i w budowie nowych logik, które znajdują się w stadium początkowym (por. s. 487 i n. s. 535, 611-615)¹⁵. A więc jeżeli odrzuci się prawdziwość/fałszywość zdań etycznych i jeżeli brak jest logik, które by uzasadniały odpowiednie operacje wyprowadzania „powinności” z „bytu”, to stanowisko antykognitywistyczne ma, *hic et nunc*, mocniejsze fundamenty niż te, do budowy których zachęca Carcaterra. Natomiast trudno nie przyznać racji autorowi, gdy widzi niebezpieczeństwa antykognitywizmu dla sensowności rozumowań etycznych (*discorso etico*), dla znaczenia zdań etycznych itd. (s. 616 i n.). Świadczą o tym niektóre poglądy antykognitywistyczne, i reakcją na nie są wewnętrzne zmiany w filozofii nawiązującej do tezy Hume'a (por. rozdz. II, punkt 5, 6).

Dlatego także przed antykognitywizmem stają zadania, by wiązał on przyjętą koncepcję filozoficzną i zaakceptowaną logikę ze stanowiskiem, które nie zamykałoby drogi przed analizą racjonalności rozumowań i argumentacji etycznych. Ale by uznawać ich sensowność, nie jest konieczne przyjęcie pozycji kognitywistycznych i nie jest potrzebne „mieszanie” bytu i powinności czy też „wyprowadzanie powinności z bytu”. W tej perspektywie praca Carcaterry stawia zadania nie tylko przed

¹³ Por. J. Wróblewski, *Natura a reguły postępowania*, s. 65-70.

¹⁴ Por. J. Kalinowski, op. cit., rozdz. II; III-V.

¹⁵ Z potrzeby nowych koncepcji logicznych zdaje sobie sprawę T. Styczeń, *Antropologia a etyka*, „Zeszyty naukowe KUL” 1970, nr 4, s. 39 i n. Por. polemikę — J. Wróblewski, *Filozoficzna redukcja „złudzenia naturalistycznego”*, „Etyka” 1972, nr 10, punkt 6.

kognitywizmem, z którym ten autor sympatyzuje, ale i przed antykognitywizmem, który jest przedmiotem jego krytyki. I w tym sensie można zgodzić się z autorem, gdy pisze, że „...wątpliwość Hume'a, rozumiana nie jako stanowisko przesądzone, lecz przeciwnie — jako stanowisko pobudzające [do refleksji — J. W.], miała już i jeszcze będzie posiadała historyczną funkcję, której nie można nie oceniać jako funkcji zasadniczej” (s. 620).

Jerzy Wróblewski

LOGIKA OCEN

Aleksander Archipowicz Iwin, *Osnowanija logiki ocenok*, Moskwa 1970, Izdatielstwo Moskovskogo Uniwersitieta, ss. 228.

I

Książka A. A. Iwina winna zainteresować przedstawicieli tych wszystkich dziedzin badawczych, w których do zwykłej praktyki należy formułowanie twierdzeń o charakterze wartościującym. Nie można bowiem w pełni odpowiedzialnie posługiwać się tymi twierdzeniami, jeśli nie zakłada się określonej ich interpretacji, wybranej świadomie z szeregu alternatywnych. A właśnie *Podstawy logiki ocen* zawierają wiele cennych, bo przejrzyste usystematyzowanych, informacji o owych interpretacjach; zawierają także wyjątkowo klarowną prezentację interesujących koncepcji własnych autora.

Z tego, co powiedziano, wynika, że książka Iwina posiada istotne znaczenie dla wszystkich badaczy humanistycznych; w całej bowiem humanistyce, a przynajmniej w humanistyce pojętej klasycznie — jako dziedzinie operującej pojęciami teoretycznymi powstałymi przez Rickertowskie „odniesienie do wartości” — stałe wydawanie ocen jest na porządku dziennym. Dodać tu trzeba, że stwierdzenie to w szczególnym stopniu odnosi się do humanistyki polskiej; nie posiadamy w naszej literaturze pozycji zbliżonej w swym charakterze do *Podstaw logiki ocen*. Jakkolwiek ocenom oraz pojęciu wartości poświęcono u nas sporo analiz, często opartych na założeniach pozytywistycznych, rzadziej — na założeniach fenomenologicznych¹, to jednak analizom tym nie towarzyszyły próby formalnego wyrażania wyczuwanych intuicyjnie dystynkcji znaczeniowych, tak jak to jest w przypadku książki Iwina. Dodajmy zresztą, że praca ta wyróżnia się pod pewnym względem także w kontekście literatury światowej: stosunkowo rzadkie są próby formalizowania rozumowań operu-

¹ Nawiasem mówiąc, A. A. Iwin, który dość skrupulatnie odnotowuje polskie pozycje dotyczące rozważanych przez niego zagadnień, pominął jednak zupełnie tutaj prace R. Ingardena. Być może uczynił tak świadomie, zdaniem moim jednak — niesłusznie; taka choćby rozprawa jak *Czego nie wiemy o wartościach* dostarcza każdemu, kto potrafi znieść cierpliwie komplikacje terminologii fenomenologicznej, znacznie więcej inspiracji niż cały dziesiątek innych powstałych u nas prac.

jących przesłankami czy wnioskami oceniającymi; przeważają natomiast stanowczo logiczne analizy pojęć normatywnych, takich jak pojęcie obowiązywania, tego, co nakazane, dozwolone, itp. Tym bardziej należałoby życzyć sobie, aby *Podstawy logiki ocen* jak najszybciej doczekały się tłumaczenia na język polski.

Niezależnie od tego, że monografia Iwina może być uznana za pozycję ważną dla każdego badacza-humanisty, warto wskazać tutaj dwa działy humanistyki, których w szczególnej mierze monografia ta dotyczy. Pierwszy z tych działów stanowią tzw. tradycyjnie dyscypliny aksjologiczne: etyka i estetyka; głównym przeciwieństwem ich zadaniem ma być wartościowanie, a także jego analiza oraz wyjaśnianie. Drugi z tych dwu działów to — ze względów oczywistych — metodologia czy filozofia humanistyki.

II

Zarówno teoretyczną, jak praktyczną zaletą *Podstaw logiki ocen* jest fakt, że poszczególne próby formalizacji występują tu w rozległym kontekście nieformalnych rozważań dotyczących wielu podstawowych kwestii z zakresu ogólnej teorii ocen, a także — z zakresu analizy znaczeniowej poszczególnych sformułowań wartościujących. Dzięki temu wiadomo zawsze, jakie intuicje wyrażają oraz jakim się przeciwstawiają te czy inne ujęcia formalne; nie sprawiają one nigdy wrażenia jakichś igraszek podejmowanych w celach czysto „estetycznych”. Nawiasem mówiąc, ujęcia owe nie powinny wzbudzać niepokoju u niektórych humanistów, ponieważ opierają się na bardzo prostym aparacie formalnym — właściwie tylko z zakresu rachunku zdań — łatwym do przyswojenia przez najbardziej nawet „literacko” usposobionych czytelników.

Przyjęte przez Iwina założenia, charakteryzujące oceny jako określony rodzaj wypowiedzi językowych, skoncentrowane są przede wszystkim w rozdz. II („Struktura ocen”) oraz w rozdziale trzecim („Semantyka rozumowań operujących ocenami”). Autor przyjmuje przede wszystkim, że w każdej ocenie wyróżnić należy cztery następujące momenty: (1) podmiot oceny i jej (2) przedmiot, (3) charakter oceny i jej (4) podstawę. Podmiot oceny jest to osoba lub grupa osób, które przypisują określonemu przedmiotowi oceny, obiektowi indywidualnemu, stanowi rzeczy, procesowi, wydarzeniu lub tp., określoną wartość: pozytywną, negatywną albo zerową. Pod względem swego charakteru ocena może być (a) absolutna — o predykcjach „dobre”, „obojętne”, „złe” (lub o jakimś równoważnym z tymi predykatami odpowiedniku); (b) porównawcza — o predykcjach dwuargumentowym — „lepsze”, „jednakowe”, „gorsze” (lub tp.). Odpowiednio do tego rozróżnienia dzielimy oceny na absolutne i porównawcze. Podstawą wreszcie oceny jest przekonanie motywujące wydanie jej (w dalszych wywodach Iwin skłonny jest stosować ten termin również w odniesieniu do pewnych pozapsychicznych stanów rzeczy, przyczynowo związanych z sytuacją ocenianą). Ze względu na typ podstawy można wyodrębnić kilka rodzajów ocen, np. oceny wewnętrzne, których podstawą jest doznanie czy odczucie, dalej — oceny, których podstawą jest pewien przyjęty standard czy wzorzec, czy wreszcie oceny, których podstawą jest inna ocena; należą tu w szczególności oceny utylitarne.

Jak wiadomo, oceny bywają ujmowane bądź jako (a) wypowiedzi, które jedynie wyrażają określone stany emocjonalne, podobnie jak nieartykułowane okrzyki (takie jest np. stanowisko Ayera czy Carnapa), bądź jako (b) wypowiedzi, które stwierdzają odpowiednie stany psychiczne określonych podmiotów, mogą też (c) wyrażać myśl, że dana rzecz jest w określonej grupie uważana za dobrą czy złą (*Schlick*),

lub wreszcie (d) stwierdzają pewną własność rzeczy niezależną lub w specyficznym tylko sensie zależną (jak np. barwa) od ich podmiotów. Zdaniem Iwina, wszystkie te stanowiska grzeszą jednostronnością: to, co jest charakterystyczne dla pewnych tylko ocen, odnoszą do wszystkich. Jego własna, bardzo interesująca koncepcja opiera się na założeniu, że predykaty w rodzaju słowa „dobry” posiadać mogą dwa różne sensy bądź — w jego własnym sformułowaniu — pełnią dwie różne funkcje: (1) wyrażania, (2) zastępowania. Wyrażają określone odczucia dające się również stwierdzić za pomocą sformułowań: „podoba mi się”, „lubię”, „jestem oburzony” itp.; zastępują zaś stwierdzenie określonej cechy przysługującej standardowi, do którego odniesiony został przedmiot oceny; taką funkcję pełnią np. zwroty „dobry lekarz”, „dobry wódz”, „dobre auto” itp. Otóż zwykle nie uwzględnia się w dostatecznym stopniu funkcji zastępowania, wysuwając natomiast na plan pierwszy funkcję wyrażania. Jest rzeczą jasną, że owa funkcja zastępowania dotyczy bardzo rozległego, historycznie zmiennego i często niejasno wyodrębnionego repertuaru cech. Ta właśnie m. in. okoliczność sprawiła, że Arystoteles mówił o homonimiczności słowa „dobry”, scholastycy — o jego transcendentalnej naturze, E. W. Hall nazywał je pseudopredykatem nie denotującym żadnej własności, R. S. Hartmann — „generalnym kwantyfikatorem aksjologicznym”, J. J. Katz — synkategorematem. Można zgodzić się z „późniejszym” Moorem, kiedy twierdzi, że (1) dobro zależy tylko od „naturalnych” cech rzeczy, ale (2) samo nie jest żadną taką cechą; trzeba by było tylko dodać, że dobro zależy nie tylko od cech „naturalnych”, ale również od przyjętych standardów.

O ocenach, które pełnią tylko funkcję zastępowania² można mówić, że są prawdziwe albo fałszywe, tzn. że dany przedmiot oceny odpowiada (ze względu na swe cechy morfologiczne lub funkcjonalne) określonemu standardowi albo też nie odpowiada. Oczywiście możliwość ta zależy od tego, czy odpowiedni standard istnieje i czy jest dostatecznie jasno określony.

Tak więc niektóre oceny (spośród tych, które nie pełnią funkcji wyrażania lub nie pełnią tej tylko funkcji) mogą być określone jako obiektywne, tzn. znajdują się one w określonym stosunku do rzeczywistości: są albo prawdziwe, albo fałszywe, co jednak nie znaczy, że posiadają charakter deskryptywny: że formułuje się je w tym celu, aby opisać jakiś stan rzeczy czy przekazać o nim informacje.

Z kwestią prawdziwości ocen związanych jest ściśle problem, czy możliwe jest ustalenie związków wynikania między ocenami lub między ocenami i zdaniami opisowymi. Jeżeli wynikanie rozumieć tak, że ze zdań Z_1, \dots, Z_n wynika zdanie Z , jeśli, i tylko jeśli kontradykcyjne jest stwierdzenie prawdziwości zdań Z_1, \dots, Z_n i fałszywości zdania Z , to pojęcie to generalnie nie stosuje się do ocen. Ch. Stevenson wyprowadza stąd wniosek o niemożliwości logiki ocen, mającej przecież ustalać

² Nie jest dla mnie jasne, dlaczego Iwin domaga się, aby w tym przypadku wyłącznie funkcja zastępowania pełniona była przez ocenę (por. s. 44); fakt, że pełniłaby ona jednocześnie funkcję wyrażania, nie wykluczałaby przecież teoretycznej możliwości porównania jej przedmiotu ze standardem. Być może owe „funkcje” Iwin pojmuje w sposób psychologiczny, a nie kulturowy, tzn. o „funkcji” oceny decydowałaby aktualna intencja podmiotu, a nie to, do odegrania jakiej roli nadaje się dana ocena ze względu na reguły przyjęte w odpowiedniej grupie kulturowej. Warto tu zauważyć, że o możliwości posiadania przez niektóre oceny wartości logicznej Iwin jak gdyby zapomina w końcowym rozdziale swej książki, stwierdzając generalnie, iż oceny nie są zdaniami w sensie logicznym. Nawiasem mówiąc, ów podręcznikowy „sens logiczny” jest sam przez się dość niejasny: czy chodzi o sens syntaktyczny, czy o semantyczny? Sens syntaktyczny zależy tylko od zgodności wypowiedzi z regułami leksykalnymi i gramatycznymi, sens semantyczny — od tego, czy odpowiedni zbiór zdań w sensie syntaktycznym (w tym także ocen) jest niesprzeczny.

związki wynikania; możliwa ma być tylko pragmatyka przekonywania. Jeśli jednak odrzucić neopozytywistyczne utożsamienie sensowności wypowiedzi z posiadaniem przez nią określonej wartości logicznej, to nihilizm Stevensona okaże się przedwczesny³. Logika ocen wydaje się być całkowicie możliwa, przy czym pojmować ją można dwojako: (a) jako teorię określającą formalnie związki wynikania, analogicznie do związków wyznaczonych przez zwykłą logikę zdań opisowych, (b) jako teorię zakładającą uogólnione pojęcie wynikania, które to pojęcie miałoby m. in. wersję dotyczącą zdań opisowych oraz wersję dotyczącą ocen, ewentualnie także wersję dotyczącą wypowiedzi preskryptywnych.

Zadanie logiki ocen jest oczywiście takie same, jak zadanie logiki zdań opisowych. Jest nim rekonstrukcja uściślająca znaczenia poszczególnych terminów, ustalająca w sposób dokładny związki wynikania zachodzące pomiędzy wypowiedziami zawierającymi owe terminy. Jak widzimy, Iwin pojmuje badania logiczne nad językiem (najwięcej sugestii w tym względzie zawiera rozdział pierwszy, „Ogólna charakterystyka logiki ocen”) — w opozycji do angielskiej filozofii analitycznej — jako rekonstrukcję logiczną języka potocznego, nie zaś jako jego opis. Rekonstrukcja ta posiada przy tym u niego zabarwienie normatywne; dana teoria sformalizowana określa racjonalne sposoby posługiwania się „rachowania”, odpowiednimi terminami. Nie znaczy to, że rości ona sobie prawo do kształtowania potocznej praktyki językowej; charakteryzuje tylko, ulepszone w stosunku do tej ostatniej, racjonalne metody posługiwania się językiem.

Logikę ocen ujmować można także jako pewną gałąź logiki modalnej. Zgodnie z dawnymi tradycjami, słowo *modus* oznacza, np. u Piotra Hiszpana, kwalifikację rodzaju związku między predykatem i jego argumentem. Kwalifikacja ta znajduje wyraz w takich określeniach, jak „konieczne”, „możliwe”, (modalności aleityczne), a obok tego w różnego rodzaju pojęciach epistemicznych („sądzi, że”, „wie, że”), deontycznych, czasowych, egzystencjalnych, aksjologicznych wreszcie. Odwołując się do ujęcia A. N. Priora, który posługując się ogólnym schematem modalnym „Jest Φ , że p ”, stwierdza, że oddzielnym zadaniem logiki jest badanie różnych podstawień tego schematu, pojęć związanych z wyrażeniami podstawialnymi za Φ oraz samych operatorów typu „Jest Φ , że” — można powiedzieć, że logika ocen rozważa ten właśnie przypadek, gdy za Φ podstawia się terminy „dobrze”, „źle” itp.

III

Formalne badania Iwina należą do zakresu logiki ocen absolutnych (z pominięciem ocen porównawczych). Problematykę dowolnych ocen absolutnych rozważa w rozdziale czwartym („Logika ocen absolutnych”), w rozdziale piątym zwraca szczególną uwagę na pewną ich wersję — oceny utylitarne („Logika ocen utylitarnych”), zaś w rozdziale szóstym zajmuje się ustaleniem związków logicznych mię-

³ Uznanie formuły, utożsamiającej sensowność wypowiedzi z posiadaniem przez nią określonej wartości logicznej, za istotę filozofii neopozytywistycznej stanowi przejaw pewnej powierzchnowości. Dla neopozytywizmu najistotniejszy jest pogląd, według którego wszelka prawomocna wiedza syntetyczna składa się ze zdań weryfikowalnych lub (późniejsza faza) ze zdań obserwacyjnych oraz — odpowiednio związanych z nimi konwencjonalnie — zdań innego typu. Określenie przez neopozytywistów zdań tego typu jako jedynie (obok zdań nauk formalnych) sensownych było już tylko pewnym, „perswazyjnym” właśnie, chwytem retorycznym. Nie to jest istotne, że neopozytywista uważa oceny za wypowiedzi „pozbawione sensu”, ważna jest kryjąca się za tym oświadczeniem epistemologia, redukująca (równoważnie lub częściowo) w trybie konwencjonalnym wszelką wiarogodną wiedzę o rzeczywistości do jej fenomenalistycznego opisu. Należy też baczyć, aby przeciwstawiając „opis” ocenę nie ujmować tego pierwszego w sposób charakterystyczny dla owej epistemologii. W tym zakresie bowiem idee neopozytywizmu oddziałują znacznie silniej, niż to powszechnie sądzi się.

dzy ocenami a normami. Co się tyczy ostatniego, bardzo zresztą krótkiego rozdziału siódmego („Oceny a fakty”) — stanowi on raczej zwięzłe podsumowanie dotychczasowego przebiegu sporu o Hume'owską zasadę autonomii ocen.

Pomijając nader precyzyjną i instruktywną analizę koncepcji Husserla, von Wrighta, Fitcha, Kneale'a i Hartmanna — z zakresu logiki ocen, przeprowadzoną w rozdziale czwartym, przedstawię obecnie w zarysie stanowisko, jakie zajął w tym względzie autor (stanowisko nawiązujące zresztą bądź polemicznie, bądź pozytywnie do owych koncepcji).

Logikę ocen absolutnych wyraża skonstruowany przez Iwina system *GN*, w którym wyrażeniami sensownymi są wszelkie wyrażenia sensowne rachunku zdań, formuły, w których wyrażenia sensowne rachunków zdań są argumentami terminów *G* („dobre”) i *N* („złe”), a także rezultaty łączenia tych ostatnich spójnikami rachunku zdań. Zmienne zdaniowe reprezentują stany rzeczy, a więc one właśnie podlegają pozytywnym czy negatywnym ocenom, których teorię stanowi system *GN*⁴. Oto zaś aksjomaty systemu: *AO*. Zbiór aksjomatów wybranego systemu klasycznego rachunku zdań; *A1*. $Gp \rightarrow \sim G \sim p$; *A2*. $G/p \wedge q/ \equiv Gp \wedge Gq$; *A3*. $Np \rightarrow \sim N \sim p$; *A4*. $N/p \wedge q/ \equiv Np \wedge Nq$; *A5*. $Gp \rightarrow \sim Np$. Regułami inferencyjnymi są: (1) reguła odrywania, (2) reguła podstawiania, (3) reguła zastępowania równoważników (z uwagi na uodwodnione już twierdzenia). Rozważając poszczególne twierdzenia *GN*, np. $\sim G/p \wedge \sim p/$ oraz $\sim N/p \wedge \sim p/$ (wynikające z *A1* i *A3*), pamiętać należy o milczącym założeniu, że w systemie tym chodzi o oceny tego samego podmiotu, oparte na podstawie tego samego typu. Ponadto — o tym, że logika ocen nie opisuje praktyki oceniania (w ramach której może się zdarzyć, że ktoś uzna kontradykcyjny stan rzeczy za dobry albo zły), lecz dostarcza kryteriów racjonalności systemu oceniania; aksjomaty są definicjami przez postulaty pojęcia racjonalności systemu oceniania. Otóż nie można — zgodnie z intuicjami — uznać za racjonalne pozytywne wartościowań stanów rzeczy niemożliwych do zrealizowania. Za aksjomatami *A1* i *A3* przemawia ponadto także ten fakt, że (na gruncie podstawowych twierdzeń modalnej logiki alejtycznej) są one równoważne twierdzeniu o niesprzeczności zbioru zdań *Z* (tzn. twierdzeniu o logicznej możliwości zdań zbioru *Z*), który to zbiór można nazwać kodeksem ocennym, a który określony jest następująco (*L* symbolizuje konieczność logiczną):

$$\begin{aligned} Gp &\equiv L/Z \rightarrow p/, \\ Np &\equiv L/Z \rightarrow \sim p/. \end{aligned}$$

Zbiór *Z* zatem reprezentuje zbiór idei determinujących logicznie wszystkie wartości pozytywne oraz — negatywnie — wszystkie wartości negatywne.

⁴ Nawiasem mówiąc, owe stany rzeczy pojmuje Iwin jako ogólne, nie zaś indywidualne. Fakt ten nasuwa następującą uwagę. Jeśli przedmiotem oceny mają być stany rzeczy w rodzaju: „to, że *x* jest chory”, nie zaś stany rzeczy w rodzaju: „to, że Jan jest (w chwili *t*) chory”, czyli właściwie schematy jednostkowych stanów rzeczy (odpowiadające tzw. funkcjom zdaniowym), to łatwo można pokazać, że ujęcie tego rodzaju prowadzi do pewnej niezgodności z potoczną praktyką wartościowania. Mianowicie w rezultacie niejednorodności aksjologicznej predykatów oceniających sytuacja jednostkowa „to, że *f*(*a*)” (np. to, że Jan zabija na wojnie nieprzyjaciół) może być oceniona pozytywnie, zaś sytuacja jednostkowa „to, że *f*(*b*)” (np. to, że Hans zabija na wojnie nieprzyjaciół) może być oceniona negatywnie; „ogólny” stan rzeczy „to, że *f*(*x*)” (np. to, że *x* zabija na wojnie nieprzyjaciół) zdaje się nie posiadać w tym (dość typowym) przypadku określonej wartości aksjologicznej, albo też — posiada jednocześnie wartość pozytywną i negatywną, co jest nie do przyjęcia na gruncie proponowanej przez Iwina logiki ocen. Czy nie lepiej wobec tego przyjąć, że zmienna zdaniowa przebiega zbiór jednostkowych stanów rzeczy? Autor *Podstaw logiki ocen* odpowiedziałby zapewne, że jego logika nie opisuje praktyki oceniania, lecz stanowi jej rekonstrukcję logiczną. Z powodów, o których będzie jeszcze mowa, odpowiedzi tej nie uważałbym za wystarczającą.

Przytoczone uprzednio dwa przykładowe twierdzenia systemu GN wyprowadalne są z twierdzeń: $\sim/Gp \wedge G\sim p/$ i $\sim/Np \wedge N\sim p/$, które są rachunkowo-zdaniowymi przekształceniami równoważnymi aksjomatów $A1$ i $A3$ i które można nazwać zasadami niesprzeczności aksjologicznej (odpowiada im zasada niesprzeczności deontycznej dotycząca obowiązywania: $\sim/Op \wedge O\sim p/$). Otóż każdy system, w którym twierdzeniami są zasady aksjologicznej niesprzeczności, nazywa Iwin silną logiką ocen (absolutnych), zaś każdy system pozostały — słabą logiką ocen. Przykładem tej ostatniej jest system GNm — minimalna logika ocen absolutnych; oto jego aksjomaty: $A0$. zbiór aksjomatów wybranego systemu klasycznego rachunku zdań; $A1$. $G/p \rightarrow q/ \rightarrow /Gp \rightarrow Gq/$; $A2$. $N/p \rightarrow q/ \rightarrow /Np \rightarrow Nq/$; $A3$. $Gp \rightarrow \sim Np$. Reguły inferencyjne GNm są następujące: 1) reguła odrywania, 2) reguła podstawiania, 3) jeśli „ $a \rightarrow \beta$ ” jest tautologią, to twierdzeniem jest „ $Ga \rightarrow G\beta$ ”, 4) odpowiednik reguły 3 dla N . Dołączając do GMm jako aksjomaty (już w języku rachunku kwantyfikatorów): $\sim/p/Gp$ i $\sim/p/Np$, możemy udowodnić w tym systemie aksjomaty $A1$ i $A3$ systemu GN . Tak więc aksjomaty te przekształcają słabą logikę ocen w silną. Ten sam efekt uzyskamy za pomocą aksjomatu $/\exists p/ / \sim Gp \wedge \sim Np/$. Może on być dowiedziony w ramach GN , skąd mamy wniosek, że na gruncie silnej logiki ocen absolutnych nie można twierdzić, że każdy stan rzeczy jest dobry lub zły.

Ogólnie — można dowieść zasad aksjologicznej niesprzeczności na gruncie GN (1) posiłkując się wspomnianym tu już twierdzeniem o niesprzeczności kodeksu ocen — MZ oraz pewnymi podstawowymi twierdzeniami aletrycznej logiki modalnej, (2) przyjmując dodatkowo dwa aksjomaty $\sim/p/Gp$ i $\sim/p/Np$, (3) przyjmując dodatkowo $\sim/Gp \wedge \sim Mp/$ i $\sim/Np \wedge \sim Mp/$ oraz posługując się aletryczną logiką modalną.

Pomijam tutaj ciekawe analizy Iwina dotyczące pozornej lub rzeczywistej nieintuicyjności pewnych twierdzeń logiki ocen (a także — przy okazji — logiki deontycznej), które to zjawisko związane jest z tzw. paradoksem implikacji materialnej. Pomijam także charakterystykę następnego minimalnego systemu logiki ocen ($GNIm$), uwzględniającego prócz wartości pozytywnej i negatywnej także wartość zerową (interesujące tu jest rozróżnienie między słabą indyferencją wynikłą z niezajęcia stanowiska aksjologicznego wobec danego stanu rzeczy i mocną indyferencją wynikłą z przypisania danej sytuacji wartości zerowej przez określony podmiot). Poświęcę natomiast kilka uwag systemom GN/m i $GN/$ reprezentującym (odpowiednio — słabe lub silne) logiki pełnych ocen absolutnych; systemy GN i GNm dotychczas rozpatrywane dotyczyły bowiem niepełnych ocen absolutnych, gdyż nie uwzględniały faktu, że każdej ocenie odpowiada określona podstawa. Zasadniczymi formułami systemu logiki pełnych ocen absolutnych są „ $G/p/q/$ ” i „ $N/p/q/$ ”; czytamy je: stan rzeczy p jest dobry (zły) z punktu widzenia stanu rzeczy q . Oceny, o jakich traktuje logika ocen niepełnych, można traktować jako graniczny przypadek ocen rozpatrywanych przez logikę ocen pełnych. Odróżniamy w tym celu wartości bezwarunkowe oraz wartości warunkowe; te pierwsze są wartościami z punktu widzenia dowolnej tautologii logicznej (wartości bezwzględnie bezwarunkowe) lub — z punktu widzenia, który jest ustalony dla wszystkich wartości branych pod rozwagę w ramach danego rozumowania (wartości względnie bezwarunkowe). Tak jak wartość bezwarunkowa jest granicznym przypadkiem wartości warunkowej, tak orzekająca tę pierwszą ocena niepełna jest granicznym przypadkiem oceny orzekającej tę drugą. W ramach GN/m dowodliwe są twierdzenia:

$$\begin{aligned} G//p \rightarrow q//r/ \rightarrow /G/p/r/ \rightarrow G/q/r// \\ N//p \rightarrow q//r/ \rightarrow /N/p/r/ \rightarrow N/q/r// \\ G/p/q/ \rightarrow \sim N/p/q/, \end{aligned}$$

stanowiące zapis aksjomatów GNm w języku GN/m . Podobna sytuacja ma miejsce w odniesieniu do GN i $GN/$ oraz w odniesieniu do GNI i $GNI/$ (czy też $GNIm$ i GNI/m).

Logikę ocen użytecznych reprezentuje, w *Podstawach logiki ocen* system $GuNu$, oparty na układzie aksjomatów złożonym z trzech niejako składników. Są to (1) aksjomaty logiki zmian (charakteryzujące sens zwrotu „po p następuje q ”); (2) aksjomaty charakteryzujące pojęcie częściowej przyczyny; (3) aksjomaty dotyczące samych ocen użytecznych, czyli wyrażań o znaczeniu: „ A jest przyczyną (częściową) B oraz B jest pozytywnie (negatywnie, zerowo) wartościowe”. Niezwykle wnikliwa analiza autora *Podstaw logiki ocen* ukazuje, iż dobro oraz zło użyteczne można na dwadzieścia trzy różne sposoby zdefiniować — czyniąc zadość różnym intuicjom — w terminach dobra (zła), następstwa czasowego oraz częściowej przyczyny⁵, przy czym wersje respektowane przez system $GuNu$ odpowiadają w każdym razie następującym intuicjom: (1) istnieją przedmioty (w szerokim znaczeniu) użytecznie dobre, złe i obojętne; (2) użyteczna wartość pozytywna, negatywna czy zerowa danego przedmiotu nie pociąga jego wewnętrznej (tj. niezależnej od innego przedmiotu) wartości, odpowiednio: pozytywnej, negatywnej czy zerowej; (3) wartość użyteczna definiowalna jest m. in. w terminach wartości wewnętrznej; (4) stwierdzenie wartości użytecznej jest połączeniem oceny i prawa empirycznego; (5) związek między wartością użyteczną i wewnętrzną jest przyczynowy, jakkolwiek nie musi to być przyczyna całkowita; (6) wartość użyteczna przyczynia się do osiągnięcia, utrzymania, zaniknięcia czy zniszczenia wartości wewnętrznej bądź jest z tego punktu widzenia obojętna; (7) ten sam przedmiot może być wartościowy i jako środek, i jako cel; (8) przedmiot przyczynowo związany z określonym rezultatem nie będącym wartością nie jest wartościowy użytecznie.

Sprawozdanie z treści książki Iwina zakończę chciałbym przedstawieniem jego koncepcji dotyczących związków logicznych między czterema pojęciami normatywno-etycznymi: pojęciem tego, co chwalebne, nakazane, naganne, zakazane oraz pojęciami oceniającymi (dobra i zła). Punktem wyjścia jest tutaj analiza poglądów Meinonga, Schwartza oraz Chisholma, punktem dojścia natomiast — skonstruowanie systemu na tyle ogólnego, aby można go było uzgodnić z szeregiem różnych, równolegle przyjmowanych intuicji. System ten, noszący nazwę OG , opiera się na układzie dziewięciu aksjomatów operujących jednym tylko pojęciem normatywno-etycznym — pojęciem nakazu (obowiązywania) podjęcia jakiejś czynności lub powstrzymania się od niej; ponadto występuje w nich pojęcie dobra i zła. Wymienić tu warto takie aksjomaty (w których „ dp ” oznacza podjęcie czynności p , zaś „ fp ” wstrzymanie się od niej; „ D ” symbolizuje obowiązywanie etyczne czy nakaz etyczny), jak: $Gdp \rightarrow \sim Gfp$, $Ndp \rightarrow \sim Nfp$, $Gdp \rightarrow \sim Ndp$, $Ddp \rightarrow \sim Dfp$, $Gdp \rightarrow \sim Dfp$, $Ndp \rightarrow \sim Ddp$. System OG obejmuje także definicje, w myśl których (1) zakazane jest podjęcie czynności, w odniesieniu do której obowiązuje powstrzymanie się, zaś zakazane jest powstrzymanie się od danej czynności, jeśli, i tylko jeśli nakazane jest jej podjęcie; (2) chwalebne jest podjęcie jakiejś czynności, jeśli i tylko jeśli nie ma nakazu powstrzymania się od niej; (3) obojętne jest normatywnie podjęcie

⁵ Sądząc ze zwykle stosowanego sposobu wypowiedziania się na temat wartości artystycznej i estetycznej, uprawnione byłoby traktowanie tej pierwszej jako środka do osiągnięcia tej drugiej. W takim razie oceny artystyczne stanowiłyby pewną odmianę ocen użytecznych. Byłyby to jednak oceny użyteczne o własności nie przewidzianej w żadnej z dwudziestu trzech definicji Iwina. Możliwe jest bowiem pozytywne wartościowanie artystyczne danego dzieła przy negatywnym jego wartościowaniu estetycznym, zaś autor *Podstaw logiki ocen* w każdej z owych dwudziestu trzech definicji zakłada niezmiennie, że pozytywna ocena środka wymaga pozytywnej oceny rezultatu.

jakiejsz czynności, jeśli i tylko jeśli nie jest nakazane jej podjęcie ani też wstrzymanie się od niej; identycznie jest zdefiniowana normatywnie obojętność w odniesieniu do powstrzymania się od danej czynności.

System *OG* można wzbogacić o jeden z szesnastu dodatkowych aksjomatów lub pewne ich kombinacje, uzyskując systemy silniej charakteryzujące związki logiczne między pojęciami normatywno-etycznymi oraz aksjologicznymi. Okazuje się np., że w systemach *OG* 7-8 (system *OG* uzupełniony aksjomatami 7 i 8 z owej listy szesnastu dodatkowych aksjomatów), *OG* 9-10, *OG* 11-12, *OG* 13-14, *OG* 15-16, *OG* 2-11 — dadzą się udowodnić równoważności charakteryzujące powinność w terminach dobra i zła, skąd mamy wnioszek, że logika deontyczna zawarta jest w logice ocen absolutnych, poszerzonej o odpowiednie definicje. Sytuacja odwrotna natomiast nie jest możliwa do osiągnięcia, jeśli tylko nie przyjmujemy pewnych nieintuicyjnych twierdzeń.

IV

Pewne, drobne zresztą, uwagi krytyczne zamieściłem w przypisach. Obecnie pragnąłbym jeszcze zasygnalizować, iż w systemie *GNm* można udowodnić twierdzenie: $Gp \sim \rightarrow Nq$ (jeśli jakiś stan rzeczy *p* jest wartością pozytywną, to jakikolwiek stan rzeczy *q* nie jest wartością negatywną). Dowód tego twierdzenia przedstawia się następująco:

- (1) $GP \rightarrow \sim Np$ (aksjomat 3 *GNm*)
- (2) $\sim GP \vee \sim Np$ (1 i rachunek zdań)
- (3) $\sim G/p \vee q/ \vee \sim N/p \vee q/$ (2 i reguła podstawiania)
- (4) $Gp \rightarrow G/p \vee q/$ (rachunek zdań i reguła 3 *GNm*)
- (5) $Nq \rightarrow N/p \vee q/$ (rachunek zdań i reguła 4 *GNm*)
- (6) $\sim G/p \vee q/ \rightarrow \sim Gp$ (4 i rachunek zdań)
- (7) $\sim N/p \vee q/ \rightarrow \sim Nq$ (5 i rachunek zdań)
- (8) $\sim G/p \vee q/ \vee \sim N/p \vee q/ \rightarrow \{ / \sim G/p \vee q/ \rightarrow \sim Gp/ \rightarrow [/ \sim N/p \vee q/ \rightarrow \sim Nq/ \rightarrow \sim Gp \vee \sim Nq] \}$ (rachunek zdań)
- (9) $/ \sim G/p \vee q/ \rightarrow \sim Gp/ \rightarrow [/ \sim N/p \vee q/ \rightarrow \sim Nq/ \rightarrow \sim Gp \vee \sim Nq]$ (3, 8 i reguła odrywania)
- (10) $/ \sim N/p \vee q/ \rightarrow \sim Nq/ \rightarrow \sim Gp \vee \sim Nq$ (6, 9 i reguła odrywania)
- (11) $\sim Gp \vee \sim Nq$ (7, 9 i reguła odrywania)
- (12) $Gp \rightarrow \sim Nq$ (11 i rachunek zdań).

Występowanie powyższego twierdzenia w *GNm* świadczy, iż system ten stanowi dość ograniczone narzędzie rekonstrukcji rozumowań zawierających oceny: nie dotyczy on rozumowań, w ramach których pewien stan rzeczy byłby ujęty jako wartość pozytywna, pewien zaś inny — jako wartość negatywna; przypisawszy jakiemuś stanowi rzeczy wartość pozytywną, nie możemy — bez popadnięcia w sprzeczność (na gruncie *GNm*) — żadnemu innemu stanowi przypisać wartości negatywnej. Zachodzi oczywiście także transpozycja twierdzenia (12). W szczególności, przez proste podstawienie, z twierdzenia (12) oraz jego transpozycyjnego odpowiednika uzyskujemy $Gp \rightarrow \sim N \sim$ oraz $Np \rightarrow \sim G \sim p$, który to zakaz przypisywania negatywnej (pozytywnej) wartości negacji stanu, pozytywnie (negatywnie) uprzednio ocenionego, jest wysoce nieintuicyjny. Nawiasem mówiąc, kombinując powyższe dwa twierdzenia z aksjomatem 3 *GNm*, dostrzegamy dość zaskakującą — bo przeciwną w stosunku do zastosowanej przez autora — drogę rozszerzenia *GNm* w celu

otrzymania zasady aksjologicznej niesprzeczności dla dobra (dodatkowe przyjęcie Np) albo — zasady aksjologicznej niesprzeczności dla zła (dodatkowe przyjęcie Gp).

Co się tyczy ogólniejszych koncepcji Iwina, pragnąłbym na zakończenie w dwóch przypadkach przeciwstawić im swój własny punkt widzenia.

Po pierwsze, chodzi o sposób pojmowania formalno-logicznej rekonstrukcji potocznego sposobu posługiwania się językiem. Dla autora *Podstaw logiki ocen* system formalny, stanowiący tego rodzaju rekonstrukcję odpowiedniego fragmentu języka potocznego, prezentuje pewną ulepszoną — pod względem stopnia precyzji i wewnętrznej konsekwencji — wersję tego fragmentu. Otóż zgadzam się co do tego, że — istotnie — system formalny, rekonstruujący odpowiednią dziedzinę potocznej praktyki językowej, stanowi swojego rodzaju ideał dla tej praktyki; sądzę jednak, że oprócz tego pełni on względem niej nader istotną funkcję poznawczą. Jest nie tylko jej ideałem, ale — by uciec się do Weberowskiego rozróżnienia — determinuje jej typ idealny. Powiem więcej: dla poznawczej prawomocności rezultatów badań formalno-logicznych nie jest niezbędne, aby konstruowany w ich ramach system formalny określał ideał danej praktyki językowej; niezbędne jest natomiast, aby określał on jej typ idealny. W konsekwencji, nie zgodziłbym się z Iwinem, że — powiedzmy — dany układ aksjomatów odpowiedniego systemu logiki ocen jest po prostu zespołem definicji przez postulaty dla określonej wersji pojęcia racjonalnego wartościowania⁶; zdaniem moim, referuje on odpowiedni fragment wyidealizowanej wiedzy (o języku) podmiotu wartościującego, co pozwala przewidywać — przy założeniu racjonalności tego podmiotu — sposób, w jaki poszczególne oceny będą przez niego kojarzone ze sobą. Oczywiście żadna realna jednostka nie jest podmiotem racjonalnym, tak jak np. żaden gaz rzeczywisty nie jest gazem idealnym. Toteż przekonanie się, czy dana konstrukcja wiedzy o języku danego podmiotu racjonalnego jest poznawczo prawomocna, wymaga przeprowadzenia tzw. konkretyzacji, tzn. — z grubsza — wydedukowania przewidywań co do tego, jak będą różnić się wartościowania podmiotu rzeczywistego od wartościowań podmiotu idealnego, jeśli ten pierwszy różni się od drugiego pod określonymi względami, nie branymi w rachubę w momencie idealizowania („abstrahowania” — w tradycyjnej terminologii marksistowskiej). W podobny sposób za pomocą prawa Boyle’a i Mariotte’a, bezpośrednio dotyczącego zachowania się gazu idealnego, przewiduje się zależność między ciśnieniem a objętością dla gazów rzeczywistych. Podobnie też — jak prawo to nie jest definicją gazu idealnego, tak układ aksjomatów przedstawiających treść przekonań danego podmiotu racjonalnego nie jest definicją określonej wersji racjonalności.

Po drugie, sądzę, że prezentowane przez Iwina poszczególne systemy logiki ocen absolutnych, z wyjątkiem logiki ocen utylitarnych, są zbyt ubogie, aby z ich pomocą można było wyjaśniać (poprzez konkretyzację) jakieś ciekawsze zjawiska występujące w dziedzinie praktyki wartościowania. Także i wówczas, gdy systemy te potraktujemy jako reprezentację wiedzy o języku jednostki mającej być ideałem dla realnych podmiotów wartościujących (na czym właśnie polega bezpośrednio praktyczna, pozapoznawcza rola logiki ocen, a uogólniając — wszelkich badań logicznych), ich znaczenie praktyczne nie będzie zbyt doniosłe. Chodzi mianowicie o to, że praktyczne operowanie samymi tylko słowami „dobry” i „zły” nie wzbudza — z punktu widzenia wymogów niesprzeczności — jakichś uzasadnionych zastrzeżeń, nie z tego bynajmniej powodu, że jest ono w pełni konsekwentne, „logiczne”, ale z tego względu, że — poza banalnymi przypadkami — nie sposób w tej

⁶ Por. w tej sprawie s. 85 i 86 książki Iwina.

dziejnie ustalić ani konsekwencji, ani braku konsekwencji. Predykaty „dobry” i „zły” mają same przez się zbyt nieokreślone odniesienie przedmiotowe, aby można było ustalić pomiędzy ocenami zbudowanymi z tych predykatów odpowiednie związki znaczeniowe. Praktyczne kłopoty z ocenami powstają dopiero wówczas, gdy wymienione dwa predykaty łączą się w poszczególnych rozumowaniach z predykatami innymi, posiadającymi na ogół także charakter wartościujący, ale jednocześnie lepiej określonymi co do swego odniesienia przedmiotowego. W tych też kontekstach dopiero owe dwa klasyczne predykaty oceniające zaczynają dookreślać swe odniesienia przedmiotowe, co właśnie sprawia, że ujawniają się różnego rodzaju niekonsekwencje i „alogiczności” występujące przy ich użyciu⁷.

Oczywiście uwagi powyższe opierają się na założeniach dość — zwłaszcza z tradycyjnego punktu widzenia — dyskusyjnych. Toteż należy traktować je raczej jako wyraz indywidualnej refleksji wzbudzonej przez lekturę *Podstaw logiki ocen* niż jako sformułowanie nie budzących wątpliwości zarzutów. Jednak nawet wówczas, gdyby zarzuty tego rodzaju wchodziły faktycznie w grę, nie stanowiłyby podstawy do kwestionowania zasadniczych wartości książki Iwina, o których mówiłem w recenzji i które czynią z niej pozycję o wyjątkowej doniosłości dla przedstawicieli dyscyplin aksjologicznych, dla metodologów humanistyki, dla wszystkich zresztą badaczy humanistycznych.

Jerzy Kmita

OBOWIĄZEK I WIELOŚĆ ŚWIATÓW

Risto Hilpinen (ed.), *Deontic Logic: Introductory and Systematic Readings*, Dordrecht 1971, ss. VI+182.

„Istnieją filozofowie, którzy są przekonani, że naprawdę informują nas o tym, jak powinniśmy postępować, i istnieją filozofowie, którzy są przekonani, że powinni nas informować o tym, jak naprawdę postępujemy. Istnieją także filozofowie wygodniejsi, którzy pragną jedynie powiedzieć nam coś o teoriach etycznych”. Tak zaczyna się artykuł Stig Kängera, zamieszczony w recenzowanej książce. Książka ta jest zbiorem siedmiu prac poświęconych logice deontycznej, a ściślej semantyce systemów deontycznych.

Wprowadzający artykuł napisali Dagfinn Føllesdal i Risto Hilpinen. Lekturę tego artykułu można polecić tym, którzy pragną się zorientować, jakimi problemami żyje obecnie logika deontyczna. Artykuł jest napisany bardzo umiejętnie z punktu widzenia syntetycznego przedstawienia wcale nie ubogiej dziedziny rozważań (autorzy wymieniają 57 prac, z których czerpali informacje; należy jednak zaznaczyć, że nie są to wszystkie prace dotyczące logiki deontycznej, jakie ukazały się do momentu wydania książki). Ten artykuł oraz praca Kristera Segerbergera *Some Logics of Commitment and Obligation* ogłoszone zostały po raz pierwszy. Pozostałe prace są albo zmienionymi wersjami artykułów ogłoszonych wcześniej, albo prze-

⁷ Na niektóre kwestie z tego zakresu zwracam uwagę w artykule *O niejednorodności aksjologicznej predykatów oceniających*, „Studia Semiotyczne” nr 4 (w druku).

drukowane zostały bez zmian. Artykuł K. Jaako Hintikki, *Some Main Problems of Deontic Logic*, powtarza wprawdzie pewne tezy z pracy wydanej wcześniej, ale w dużej mierze zawiera całkiem nowe stwierdzenia¹. Dwa artykuły: *A New System of Deontic Logic* i *Deontic Logic and the Theory of Conditions*, napisane przez G. H. von Wrighta, są nowymi wersjami trzech prac drukowanych wcześniej². Przedrukowano też bez zmian, ogłoszoną już w formie powielanej, pracę Stig Kängera *New Foundations for Ethical Theory*³. Również bez zmian przedrukowana została praca Bengta Hanssona *An Analysis of Some Deontic Logics*⁴.

Wszyscy wymienieni autorzy są Skandynawami. Redaktor R. Hilpinen nie bez dumy stwierdza w przedmowie, że skandynawscy filozofowie dokonali pionierskiej pracy na polu logiki deontycznej. Przypomina, że rozwój nowoczesnej logiki deontycznej zapoczątkował G. H. von Wright na początku lat pięćdziesiątych, a semantyczne teorie logiki deontycznej zostały ogłoszone w 1957 r. przez S. Kängera i K. J. Hintikkę. Uszło jednak uwadze redaktora, że pionierską pracą na polu logiki deontycznej była także praca J. Kalinowskiego, opublikowana w Polsce w „Studia Logica” w 1953 r. (w dwu wersjach językowych — polskiej i francuskiej), że pionierską pracą było obszerne studium A. R. Andersona ogłoszone w 1956 r. w Stanach Zjednoczonych⁵, a pierwszy cios rozwiązaniom G. H. von Wrighta zadał A. N. Prior, który — jak łatwo się domyślić — Skandynawem nie był⁶. Nie ulega wątpliwości, że wśród pionierów pracujących na polu logiki deontycznej byli Skandynawowie, ale nie tylko oni. Być może obecnie największym zainteresowaniem cieszy się logika deontyczna w Skandynawii, ale i to nie jest całkiem pewne. Odlóżmy jednak na bok sprawy prestiżowe.

Niewątpliwie wszystkie prace zamieszczone w recenzowanej książce zasługują na wnikliwie omówienie. Nie jest to jednak możliwe w ramach jednej recenzji. Nie chciałbym pobieżnie sygnalizować treści wszystkich prac, wolę nieco szerzej omówić pewne pomysły semantyczne realizowane w logice deontycznej. Wybór mój padł na trzy spośród zamieszczonych prac, nie dlatego, że są one najciekawsze, ale dlatego, że są one przykładem pewnych odmiennych „sposobów zabierania się” do semantycznych zagadnień logiki deontycznej. Pozostałe prace są tyleż ciekawe, co wyrafinowane w stosowaniu narzędzi formalnych, ale są jakby kontynuacją metod zapoczątkowanych w innych publikacjach. Swoją uwagę skupię więc na pracach S. Kängera *New Foundations for Ethical Theory*, K. J. Hintikki *Some Main Problems of Deontic Logic*, G. H. von Wrighta *Deontic Logic and the Theory of Conditions*.

Stig Kanger jest logikiem dużego formatu. Myliłby się jednak ten, kto by sądził, że formułując definicję prawdziwego zdania powinnościowego, nie interesuje się tym, co na ten temat napisali metaetycy. W swojej pracy powołuje równie

¹ Tą wcześniejszą wersją była praca *Quantifiers in Deontic Logic*, „Societas Scientiarum Fennica. Commentationes Humanarum Litterarum” (Helsingfors) 1957, XXIII, 4.

² Pierwszy z wymienionych artykułów powstał z połączenia prac *A New System of Deontic Logic*, „Danish Yearbook of Philosophy” 1964, nr 1, s. 173-182, oraz *A Correction to a New System of Deontic Logic*, „Danish Yearbook of Philosophy” 1965, nr 2, s. 103-107. Druga praca jest zmienioną wersją artykułu ogłoszonego pod tym samym tytułem w „Critica” 1968, nr 2, s. 3-25.

³ Pierwotnie wydana pod tym samym tytułem, z dopiskiem „część I”, w formie powielanej przez Uniwersytet w Sztokholmie w 1957 r.

⁴ Ogłoszona pod tym samym tytułem w „Noûs” 1969, nr 3, s. 373-398.

⁵ A. R. Anderson, *The Formal Analysis of Normative Systems*, „Technical Report” nr 2, Interaction Laboratory Sociology Department, (New Haven) 1956.

⁶ *The Paradoxes of Derived Obligation*, „Mind” 1954, LXIII, nr 249, s. 64-65.

często literaturę logiczną, co metaetyczną. Swój punkt wyjścia charakteryzuje następująco: weźmy pod uwagę to uniwersum, o którym mówimy. Program szczęścia (*welfare program*) jest zbiorem zdań opisujących to, co jest pożądane dla tego uniwersum z punktu widzenia szczęścia ludzkiego. Taki program jest zupełny, gdy nie brakuje w nim niczego, co ma związek ze szczęściem; nie jest też utopijny, jeśli wszystko, co proponuje, jest możliwe do zrealizowania. Odróżnić trzeba także prawdziwy program szczęścia od złudnego. Otóż zdanie: Powinno być tak, że f jest prawdziwe w danym uniwersum jedynie wtedy, gdy zdanie f wynika z każdego nieutopijnego, kompletnego i prawdziwego programu szczęścia dla tego uniwersum. Wszystko to brzmi jeszcze zagadkowo, więc musimy omówić bliższe szczegóły. Ograniczę się przy tym do nieformalnego przedstawienia pomysłu autora.

Jakieś zdanie, np. „Jan jest prawdomówny”, jest prawdziwe, gdy jest „zgodne z rzeczywistością”. Lecz mówiąc o zgodności zdania z rzeczywistością, nie mamy na myśli samego napisu „Jan jest prawdomówny”, bo taki napis nie jest ani prawdziwy, ani fałszywy, dopóki — ogólnikowo mówiąc — nie posiada żadnego znaczenia. Żeby zwrot „Jan jest prawdomówny” był prawdziwy, trzeba, żeby „odnosił się do czegoś”.

Przypuśćmy, że U jest zbiorem jakichś indywiduów, a funkcja V przyporządkowuje parze, złożonej z dowolnego wyrażenia danego języka i zbioru U , element zbioru U lub podzbiór tego zbioru albo skończony ciąg elementów zbioru U , zależnie od tego, czy dane wyrażenie jest nazwą indywidualną, predykatem jedno- czy wieloargumentowym. Powiemy, że wyrażenie „Jan jest prawdomówny”, przy przyporządkowaniu V , jest prawdziwe w uniwersum U , gdy obiekt, przyporządkowany przez funkcję V parze złożonej z wyrażenia „Jan” i zbioru U , należy do tego zbioru, który funkcja V przyporządkowuje parze złożonej z wyrażenia „prawdomówny” i zbioru U . Definicje pojęć semantycznych dla języka sformalizowanego, w szczególności definicja zdania prawdziwego, muszą odwoływać się do pojęcia uniwersum, którym jest jakiś niepusty zbiór indywiduów. W pracy Kängera pojęcie uniwersum ma szczególną rolę. Przyjmuje się, że dla badanego w semantyce języka ustalone jest, dla każdego niepustego zbioru indywiduów i każdego wyrażenia z tego języka, co jest przyporządkowane parze złożonej z wyrażenia i tego zbioru. Przy tym to samo przyporządkowanie (funkcja) może przypisywać napisowi tego samego kształtu inny obiekt w zbiorze U_1 , aniżeli w różnym od tamtego zbiorze U_2 . Nadto dla tej samej pary złożonej z wyrażenia i zbioru indywiduów mogą istnieć rozmaite przyporządkowania. Dlatego mówimy o prawdziwości pewnej formuły przy przyporządkowaniu V w uniwersum U . Na przykład zmieniając przyporządkowanie, przy którym w danym uniwersum zwrot „Jan jest prawdomówny” jest prawdziwy, na inne przyporządkowanie, możemy otrzymać zdanie, które przy tym nowym przyporządkowaniu jest w tym samym uniwersum fałszywe. To drugie przyporządkowanie może bowiem słowu „Jan” przypisać taką osobę, a słowu „prawdomówny” taki zbiór, że ta osoba nie należy do tego zbioru.

Zasadnicze pytanie jest teraz takie: co to znaczy, że zdanie „Powinno być tak, że Jan jest prawdomówny” jest prawdziwe?

Idea poświęcająca autorowi brzmi: wyrażenie kształtu: Powinno być tak, że f (w którym f jest formułą zdaniową), przy przyporządkowaniu V wyrażeniom występującym w f określonych obiektów, jest prawdziwe w uniwersum U , gdy formuła f przy tym przyporządkowaniu V jest prawdziwa w każdym uniwersum, które pozostaje w pewnej relacji do uniwersum U . Jeszcze inaczej powiedziałoby się tak: zdanie kształtu Powinno być tak, że f jest prawdziwe w danym „świecie” przy określonym przyporządkowaniu obiektów wyrażeniom występującym w f , gdy

przy tym przyporządkowaniu f jest prawdziwe w każdym „świecie”, który jest wzorcem dla danego świata. Należy oczywiście zdać sobie sprawę z tego, że staram się w sposób poglądowy przedstawić to, co w referowanej pracy jest sformułowane w odpowiedni sposób narzędziami wypracowanymi w semantyce formalnej. Jak łatwo się domyślić, w języku semantyki nie używa się zwrotu „świat wzorcowy”, chociaż w gruncie rzeczy o to idzie. W tej semantyce nie twierdzi się przy tym ani tego, że taki świat istnieje, ani nie wskazuje się, jaki świat mógłby pretendować do roli wzorca. Podaje się jedynie taką definicję prawdziwego zdania powinnościowego, przy której widać tylko, że wartość logiczna tego zdania w pewnym uniwersum U (np. w świecie przedmiotów realnych), przy określonym przyporządkowaniu wyrażeniom ich denotacji, zależy od tego, co się dzieje w uniwersach pozostających w pewnej relacji do tego uniwersum U . Uniwersum wzorcowe nie jest wyróżnione jako „doskonałe”, „godne naśladowania”, lecz jako spełniające pewien formalny warunek, a mianowicie:

Dla każdej formuły zdaniowej f , jeżeli przy jakimś przyporządkowaniu wyrażeniom ich denotacji zdanie kształtu Powinno być tak, że f jest prawdziwe w danym uniwersum, to przy tym przyporządkowaniu zdanie f jest prawdziwe w uniwersum wzorcowym.

Tak więc uniwersum U_1 jest wzorcowe dla uniwersum U_2 , gdy wszystko, co być powinno w U_2 , jest w U_1 . Lecz ten warunek, praktycznie biorąc, nie pozwala nam ustalić, które uniwersum jest wzorcowe dla uniwersum, w którym żyjemy. Uniwersum jest wzorcowe dla naszego świata, gdy wszystko, co być powinno w naszym świecie, jest zrealizowane w tym uniwersum wzorcowym. Lecz właśnie chcemy dopiero ustalić, co być powinno w naszym świecie. Podany warunek, który spełniać ma uniwersum wzorcowe dla danego uniwersum, pozwala jedynie snuć pewne domysły dotyczące zdań powinnościowych, właśnie takie, które nie zależą od tego, które uniwersum ostatecznie jest wzorcowe dla danego świata, a nawet niezależne są od tego, czy takie uniwersum istnieje. Niech więc nikt nie łudzi się, że za pomocą wyników Kängera wykaże dowodnie, jak powinniśmy postępować.

Artykuł Kängera kończy się dialogiem między autorem a fikcyjnym filozofem moralności, dialogiem prowadzonym w osobliwej formie, bowiem tylko filozof wygłasza rozmaite stwierdzenia i zadaje pytania — a autor ogranicza się do powiedzenia od czasu do czasu „tak” albo „nie”. Owe „tak” oraz „nie” ilustrują przekonania metaetyczne Kängera. Autor jest świadom, że przeciwstawia się emotywizmowi w punkcie, w którym kierunek ten twierdzi, że wypowiedzi powinnościowe (wypowiedzi deontyczne o powinności moralnej) nie są ani prawdziwe, ani fałszywe. Zwraca przy tym uwagę na to, że argument, iż wypowiedzi te nie są ani prawdziwe, ani fałszywe, ponieważ nic nie mówią o rzeczywistości, jest nieprzekonywający, ponieważ mogłyby być one zdaniami analitycznymi. Co najwyżej moglibyśmy twierdzić, że wypowiedzi powinnościowe nie są zdaniami syntetycznymi. Wydaje mi się, że wyjaśnienie zagadnienia, czy i co wypowiedzi powinnościowe „mówią o rzeczywistości”, wymagałoby bardzo skrupulatnej analizy, przede wszystkim zaś wyjaśnienia samego zwrotu „mówią o rzeczywistości”. Wypowiedzi rozkazujące w pewnym sensie nie mówią o rzeczywistości, lecz nikomu nie przyjdzie do głowy podejrzewać, że są zdaniami syntetycznymi, prawdziwymi albo fałszywymi. Z drugiej strony przynajmniej niektóre zdania analityczne w pewnym sensie „mówią o rzeczywistości”, chociaż ich prawdziwość jest od tej rzeczywistości niezależna. Czy praca Kängera jest ostatecznym wykazaniem, że wypowiedzi powinnościowe są zdaniami logicznymi? Przecież autor nie pisze o języku potocznym, lecz konstruuje sztuczny język, do którego należy funktor „powinno być tak, że”.

Definicja prawdziwego zdania powinnościowego jest podana dla tego języka, nie zaś dla języka naturalnego. Definicja ta może być traktowana jako wynik arbitralnej decyzji terminologicznej rozszerzającej zastosowanie zwrotu „prawdziwe” w sposób, który odbiega od sposobu posługiwania się tym zwrotem w języku potocznym. Autor lojalnie przyznaje, że emotywisci mogą w ten właśnie sposób potraktować jego definicję prawdziwego zdania powinnościowego. Dodajmy od siebie, że mogą także rozważać, które ewentualnie wypowiedzi z języka potocznego są prawdziwe w sensie Kanger’a, co jest usprawiedliwione tym, że wypowiedzi powinnościowe w języku potocznym są wieloznaczne. Mogłyby się okazać, że definicja Kanger’a jest trafna, ale w stosunku do tych wypowiedzi powinnościowych albo przy takim ich znaczeniu, którego nie dotyczyły twierdzenia emotywiistów. Autor pokazał tylko to, że można w określony sposób przypisywać pewną wartość logiczną wypowiedziom powinnościowym, i zdefiniował ten sposób. Czy tę wartość logiczną nazwiemy prawdą, to już dalsza sprawa. Faktem pozostaje, że jeżeli dane uniwersum U nie jest jedynym wzorcem dla samego siebie, to posiadanie tej wartości logicznej przez wypowiedź kształtu Powinno być tak, że f zależne jest nie od tego, co dzieje się w U , do którego odnosi się ta wypowiedź powinnościowa, ale od tego, co dzieje się w pewnych innych uniwersach. Jeśli więc nasz świat nie jest wzorcem dla samego siebie (a nigdy go za taki nie miałem), wówczas to, co w naszym świecie być powinno, zależne jest od tego, co jest w pewnym innym świecie lub innych światach. Ale oczywiście nie jest wykluczone, że dla danego uniwersum U (np. dla ludzkości) uniwersum wzorcowym będzie jakiś podzbiór U lub też uniwersami wzorcowymi będą podzbiory zbioru U . Wówczas można by pomyśleć, że każdy powinien postępować tak, jak postępują wszyscy ludzie należący do danego podzbioru ludzi albo jak postępuje się w każdym wzorcowym podzbiórze. Uniwersum wzorcowe dla świata realnego nie musi więc koniecznity być światem niematerialnym, wymyślonym, może po prostu być jego fragmentem, a więc czymś całkiem realnym. Ale definicja prawdziwego zdania powinnościowego sformułowana jest tak, że jeśli dla danego uniwersum U nie ma w ogóle uniwersum wzorcowego, to każde zdanie powinnościowe jest prawdziwe w U , a więc dla każdego zdania f , prawdziwe jest zarówno zdanie kształtu Powinno być tak, że f , jak i zdanie kształtu Powinno być tak, że nie- f .

Stig Kanger podaje pewien argument, przemawiający jakoby za trafnością jego definicji prawdziwego zdania powinnościowego. Przytacza mianowicie twierdzenie o zależności między pewną własnością wynikania między zdaniami powinnościowymi a istnieniem takiej jedynej relacji między uniwersami, że w danym uniwersum U , przy określonym przyporządkowaniu obiektów wyrażeniom, zdanie kształtu Powinno być tak, że f jest prawdziwe jedynie wtedy, gdy przy tym przyporządkowaniu prawdziwe jest f w każdym uniwersum pozostającym w tej relacji do U . Otóż zależność ta jest taka, że wspomniana relacja istnieje i jest jedyna dokładnie wtedy, gdy wynikanie między zdaniami powinnościowymi jest „pochodne” w stosunku do wynikania między zdaniami asertorycznymi, tzn. ilekroć ze zbioru Z zdań wynika zdanie z , tylekroć ze zbioru zdań powstałych przez poprzedzenie elementów zbioru Z funktorem „powinno być tak, że” wynika zdanie kształtu Powinno być tak, że z . Tak więc, jeśli przyjmuje się, że zachodzi wynikanie między zdaniami powinnościowymi, gdy zachodzi wynikanie między odpowiednimi zdaniami asertorycznymi, to musi istnieć pewna zależność między prawdziwością zdania f w pewnych uniwersach a prawdziwością zdania kształtu Powinno być tak, że f w danym uniwersum. Jeśli więc odrzucamy istnienie takiej zależności, musimy też odrzucić tezę, że wynikanie między zdaniami powinnościowymi jest w określonym sensie pochodne wobec wynikania między zdaniami asertorycznymi.

Rzecz jednak w tym, że samo wynikanie Kanger zdefiniował w taki sposób, że — jak mi się wydaje — nie ma powodu akceptować pochodnego charakteru wynikania między zdaniami powinnościowymi w sensie podanym przez autora, nawet gdyby było się skłonny akceptować, że wypowiedzi powinnościowe są zdaniami logicznymi. Jeśli to moje spostrzeżenie jest trafne, to można odrzucić definicję prawdziwego zdania powinnościowego podaną przez Kanger, nie martwiąc się o skutki, którymi grozi autor. A poza tym — rzecz jasna — ci, którzy wypowiedzi powinnościowych w ogóle nie zaliczają do zdań logicznych, nie przejmą się tym, że wynikanie między zdaniami powinnościowymi nie jest pochodne wobec wynikania między zdaniami asertorycznymi, ponieważ uważają, że między wypowiedziami powinnościowymi w ogóle wynikanie nie zachodzi.

Tak więc, nie jestem pewien, czy twierdzenie podane przez autora świadczy o adekwatności definicji prawdziwego zdania powinnościowego, skoro, po pierwsze, wcale nie jest pewne, czy zachodzenie wynikania między zdaniami powinnościowymi jest pochodne wobec zachodzenia wynikania między zdaniami asertorycznymi w sensie określonym przez autora, a żeby to wykazać, trzeba by najpierw stwierdzić, że w ogóle wypowiedzi powinnościowe są prawdziwe *resp.* fałszywe. Nie wiem, dlaczego emotywiści mają wykazywać, że tak nie jest, a Kanger nie musi wykazywać, że tak jest.

Ale co zyskamy, jeśli nawet uznamy, że definicja prawdziwego zdania powinnościowego podana przez Kanger jest trafna? Po pierwsze będziemy się spierać czy dla świata, w którym żyjemy, istnieje uniwersum wzorcowe i co jest tym uniwersum. Czyli nadal będziemy się spierać, co w naszym świecie być powinno, tylko być może będziemy to czynić za pomocą innych terminów aniżeli dotąd. Jeżeli stwierdzimy, że dla naszego świata nie ma w ogóle uniwersum wzorcowego, będziemy zmuszeni zgodzić się, że wszystkie wypowiedzi powinnościowe są prawdziwe, czyli znajdziemy się na przeciwnym do emotywizmu biegunie, w sytuacji, która nie wydaje się być wcale lepsza od pozycji emotywizmu. Albo okaże się, że uniwersum wzorcowe jest tylko „pomyślane”, jest wytworem naszej fantazji, a istnieje w tym sensie, w jakim istnieją światy opisywane w bajkach, przy czym zmuszeni będziemy wyjaśnić, dlaczego jedna bajka wyznacza ludziom powinności, a inna nie. Ostatnim pytaniem, jakie filozof moralności zadaje Kangerowi, jest: „Lecz co jest tym uniwersum [wzorcowym — Z. Z.], jeśli można zapytać? Bóg? A może powinienem przemyśleć mój pogląd na tę sprawę od nowa?” Stig Kanger odpowiada spokojnie: „Tak”. Zaiste, wygodna jest sytuacja filozofa, który chce jedynie informować o etycznych teoriach.

Stig Kanger nie poprzestaje jedynie na samym określeniu prawdziwości zdań powinnościowych. Autor wyjaśnia pojęcie tautologii i wykazuje m. in. że pewne formuły logiki deontycznej są tautologiami jedynie wtedy, gdy spełnione są określone warunki dotyczące istnienia uniwersum wzorcowego. Widoczne powinno być z tego, co napisałem dotąd, że formuła kształtu

nie jest tak, że (powinno być tak, że f i powinno być tak, że nie- f) jest tautologią, o ile dla każdego uniwersum istnieje jakieś uniwersum wzorcowe. W ten sposób następuje powiązanie tautologicznego charakteru formuł deontycznych ze strukturą rodziny uniwersów. Tu docieramy do interesującej sprawy, że przynajmniej niektóre tautologie deontyczne nie są prawdami analitycznymi ani w tym sensie, że są prawdziwe „w każdym świecie”, ani w tym sensie, że ich prawdziwość jest zagwarantowana wyłącznie przez reguły znaczeniowe określonego języka. Pamiętajmy jednak, że jest to konsekwencja definicji prawdziwego zdania powinnościowego. Odrzucenie tej definicji i przyjęcie innej może nie mieć tej konsekwencji.

A teraz parę słów o pracy K. J. J. Hintikka. Praca ta zaczyna się od pewnych ustaleń dotyczących zapisywania zdaniowych formuł deontycznych przez G. H. von Wrighta w artykule, który dał początek intensywnym badaniom nad logiką deontyczną. Rozważania te prowadzą autora do wniosku o niezbędności posługiwania się kwantyfikatorami w języku logiki deontycznej. Warto przy tym zaznaczyć, że autor korzysta ze zmiennych indywidualnych, które przebiegają zbiór jednostkowych czynów (a nie rodzinę klas czynów), i te zmienne wiązane są kwantyfikatorami. Atomiczną formułą zdaniową języka logiki deontycznej jest np. formuła „ $A(x)$ ”, w której na miejsce zmiennej „ x ” podstawią się nazwy jednostkowe czynów, a na miejsce zmiennej „ A ” — predykat przypisujący własność temu czynowi. W języku logiki deontycznej występują funktory „ O ” („powinno być tak, że”), „ P ” („dopuszczalne jest to, że”), „ F ” („zakazane jest to, że”). Sensowne jest dopisanie takiego funktora przed dowolną formułą zdaniową; w rezultacie sensowne są np. formuły „ $OA(x)$ ” („powinno być tak, że x jest A ”), „ $F\forall xA(x)$ ” („zakazane jest to, że istnieje takie x , że x jest A ”), „ $\wedge xFA(x)$ ” („dla każdego x zakazane jest to, że x jest A ”), „ $\wedge x[A(x)\rightarrow OB(x)]$ ” („dla każdego x , jeżeli x jest A , to powinno być tak, że x jest B ”).

Zasadniczym problemem jest określenie tautologii deontycznej i sformułowanie reguł pozwalających rozstrzygnąć, czy dana formuła jest tautologią.

Celem ułatwienia zrozumienia dalszych wywodów weźmiemy pod uwagę język logiki deontycznej bez kwantyfikatorów, w którym atomicznymi formułami zdaniowymi są takie, jak „ $A(x)$ ”, „ $B(x)$ ”, „ $A(y)$ ”, „ $C(y)$ ” itp. Z dwu formuł zdaniowych otrzymujemy formułę zdaniową łącząc je znakiem alternatywy („ $+$ ”) lub znakiem koniunkcji („ \cdot ”). Poprzedzając formułę zdaniową znakiem negacji („ \sim ”) albo jednym z funktorów „ O ”, „ P ”, otrzymujemy znowu formułę zdaniową.

Przypuśćmy, że dany jest zbiór μ formuł zdaniowych nie zawierających funktorów deontycznych i takich, że znaki negacji figurują jedynie przed formułami atomicznymi (przy tym żadna formuła nie jest poprzedzona więcej niż jedną negacją). Przypuśćmy, że zbiór μ spełnia następujące warunki:

W1 jeżeli alternatywa należy do μ , to przynajmniej jeden z jej członów należy do μ ,

W2 jeżeli koniunkcja należy do μ , to oba jej człony należą do μ ,

W3 jeżeli jakaś formuła należy do μ , to jej negacja nie należy do μ .

Taki zbiór μ formuł nazywa się spełnialnym (*satisfiable*). Hintikka nazywa go częściowym opisem możliwego świata. Należy to rozumieć tak, że możliwe jest, aby przy jakichś wartościach zmiennych wszystkie formuły należące do μ były prawdziwe. Jakaś formuła f (nie zawierające stałych deontycznych i spełniająca warunek dotyczący znaku negacji) jest kontrtautologią, gdy nie może być zaliczona do żadnego spełnialnego zbioru formuł zdaniowych, czyli jej dołączenie do spełnialnego zbioru formuł spowoduje, że o ile wypełnione będą wymogi warunków W1, W2, to naruszony zostanie warunek W3 i do danego zbioru należałaby jakaś formuła i jej negacja. Formuła będąca kontrtautologią nie może być prawdziwa przy żadnych wartościach zmiennych, bez względu na to, co działałoby się na świecie. Ale negacja takiej formuły jest zatem prawdziwa przy dowolnych wartościach zmiennych w każdym możliwym świecie.

Sytuacja komplikuje się, gdy w formułach występują funktory deontyczne „ O ”, „ P ”. Rozważmy zbiór formuł:

$$\mu = \{O[A(x)\cdot B(x)], P\sim A(x)\}$$

Zbiór ten nie narusza wprawdzie żadnego z warunków W1-W3, ale czy mimo to możliwe jest, aby przy jakichś wartościach zmiennych wszystkie formuły należące do tego zbioru były prawdziwe? Zależy to od znaczenia stałych deontycznych. Oczywiście Hintikka przyjmuje — jak zazwyczaj w logice deontycznej — że „ P ” znaczy

tyłe, co „ $\sim O \sim$ ”, lecz to jeszcze za mało, aby odpowiedzieć na postawione pytanie. Autor argumentuje tak: zwrot „dozwolone” ma takie znaczenie, że zdanie kształtu Pf jest prawdziwe wtedy, gdy możliwe jest, żeby było prawdą f i zarazem spełnione było wszystko to, co jest obowiązkowe. Gdy mówimy, że coś jest dozwolone, mamy na myśli to, że możliwy jest taki świat, w którym zrealizowane byłyby wszystkie obowiązki i spełnione byłoby to, co jest dozwolone. Tak więc możliwe byłoby, żeby wszystkie formuły należące do zbioru μ były prawdziwe, gdyby możliwe było, że prawdziwe są wszystkie formuły należące do takiego zbioru μ^* , że każda formuła kształtu Of należąca do μ należy do μ^* ; nadto jeśli formuła Of należy do μ^* , to f także należy do μ^* , a gdy Pg należy do μ , to g należy do μ^* . O ile dla tego drugiego zbioru formuł μ^* spełnione będą warunki W1-W3, to możliwe jest żeby wszystkie formuły należące do tego drugiego zbioru przy jakichś wartościach zmiennych były prawdziwe. W naszym przykładzie jednak nie jest to możliwe, bowiem do zbioru μ^* musiałyby należeć formuły:

$$O[A(x) \cdot B(x)], A(x) \cdot B(x), A(x), B(x), \sim A(x)$$

i naruszony zostałby warunek W3. W rezultacie nie jest także możliwe, żeby wszystkie formuły należące do zbioru μ były prawdziwe zarazem dla jakichś wartości zmiennych.

Wobec tego, że sensowne jest użycie więcej niż jednej stałej deontycznej przed formułą zdaniową (sensowna jest np. formuła „OOA(x)”) nie jest wykluczone, że możliwość prawdziwości wszystkich formuł należących do zbioru μ^* zależna będzie od istnienia jeszcze innego zbioru formuł μ^{**} spełniającego analogiczne warunki jak μ^* . Oczywiście stosowne warunki muszą być sformułowane, gdy w formułach zdaniowych występują kwantyfikatory.

Ogólnikowo mówiąc, dany zbiór μ formuł, do którego należą O- lub P-formuły, jest spełnialny, czyli możliwe jest, aby dla jakichś wartości zmiennych wszystkie formuły należące do tego zbioru były prawdziwe, o ile spełnione są przez ten zbiór warunki takie, jak W1-W3, a ponadto istnieją odpowiednie inne zbiory formuł, takie jak μ^* , spełniające również warunki typu W1-W3, charakteryzujące się obecnością odpowiednich elementów ze zbioru μ i spełniające warunek, że gdy formuła Of należy do takiego zbioru, to f także do niego należy.

Jakaś formuła jest tautologią, gdy jej negacja nie może należeć do żadnego zbioru formuł takiego, że możliwe jest, żeby wszystkie elementy tego zbioru były prawdziwe. Sformułowane przez Hintikę pojęcie tautologii umożliwia podanie sposobu rozstrzygania, czy dana formuła jest tautologią.

Hintikka nazywa swoje rozważania semi-semantycznymi. Dzieje się tak chyba dlatego, że zbiór μ formuł, spełniający warunki W1-W3 nazywa autor „częściowym opisem możliwego świata”, zaś zbiór μ^* spełniający stosowne warunki nazywa „alternatywą deontyczną tamtego świata”. Lecz jest to raczej semi-semantyka aniżeli semantyka. Ściśle biorąc, nie rozważa się tu związków między wyrażeniami a obiektami, do których się one odnoszą, nie definiuje się prawdziwego zdania powinnościowego. Rozważa się zbiory formuł zdaniowych, wprowadzając rozszerzone pojęcie sprzeczności dla takiego zbioru, do którego należą formuły deontyczne. Semantyka ogranicza się do wskazania, że zbiór formuł spełniających określone warunki jest zbiorem formuł prawdziwych w możliwym świecie, a nie spełniający tych warunków ma to do siebie, że w żadnym z możliwych światów, przy żadnym układzie wartości dla zmiennych, nie byłyby prawdziwe wszystkie formuły należące do takiego zbioru.

Lecz rozmaite pytania nasuwają się w kwestii, jakie światy są możliwe. Czy

np. do możliwych światów należy taki, w którym nic nie jest obowiązkowe, a wszystko jest dozwolone? Jeśli tak, to nie jest tautologią formuła kształtu $O(f + \sim f)$. Byłaby ona bowiem fałszywa w takim świecie, w którym nic nie jest obowiązkowe. Hintikka przyjmuje takie określenie tautologii deontycznej, że formuła ta jest tautologią. Wygląda na to, choć nie stwierdza tego wyraźnie, że uważa za niemożliwy świat w którym nic nie jest obowiązkowe, nawet tautologie logiki klasycznej. Lecz w wielu systemach deontycznych właśnie „ $O(p + \sim p)$ ” nie jest twierdzeniem, a autorzy tych systemów zwierzają się, że nie znajdują podstawy do przyjęcia, że zdanie będące podstawieniem rozpatrywanej formuły musi być prawdziwe.

Możemy również zapytywać, czy możliwy jest taki świat, w którym fałszywa jest formuła kształtu $(Of \cdot O \sim f)$? Proszę zauważyć, że przyjęcie, iż „P” znaczy tyle, co „ $\sim O \sim$ ”, oraz uznanie, że zdanie kształtu Pf jest fałszywe, o ile prawdziwe są jakieś O -zdania i niemożliwe logicznie jest, aby prawdą było f i zarazem zrealizowane było wszystko, co jest obowiązkowe, to wszystko jest za mało, aby odpowiedzieć sobie na postawione pytanie. Faktem jest, że przy tych założeniach w żadnym świecie nie mogłyby być prawdziwe zarazem zdania kształtu Of , $O \sim f$, Pg , ponieważ niemożliwe logicznie jest, żeby było to, co jest dozwolone (tj. prawdziwe było zdanie g) i zrealizowane były wszystkie obowiązki (tj. prawdziwe były oba zdania f , $\sim f$). Lecz jest tak dlatego, ponieważ same te obowiązki są „sprzeczne”, a nie dlatego, że realizacja dozwolenia koliduje jakoś ze spełnieniem obowiązków. Ustalenia te jednak nie rozstrzygają sprawy, czy możliwy jest świat, w którym prawdziwe byłoby zarówno zdanie kształtu Of , jak i zdanie kształtu $O \sim f$, i nic nie byłoby dozwolone, bo wszystko byłoby obowiązkowe. Nic dziwnego, że w pierwszej wersji swojej pracy Hintikka przyjął takie określenie tautologii, że formuła kształtu $\sim (Of \cdot O \sim f)$ nie była tautologią, a w wersji w recenzowanej pracy przyjęte jest odmienne nieco określenie, przy którym jest tautologią (o tej małej zmianie poglądów autor zresztą nie wspomina). Przy tym, wprowadzając specjalny warunek dla zbioru formuł, którego wszystkie elementy mogą być prawdziwe, powołał się na to, że oczywiście jeżeli coś jest obowiązkowe, to jest dozwolone. Wolalibyśmy, aby rozważania semantyczne, w szczególności rozstrzygnięcie, jakie światy są możliwe, decydowały o tym, które formuły są tautologiami, a nie odwrotnie, tj. by przyjęcie, że pewne formuły są na pewno prawdziwe, rozstrzygało o zagadnieniach semantycznych, o tym co jest, a co nie jest możliwe.

Ogólne moje wrażenie jest takie, że semantyka Hintikki jest zbyt uboga, zbyt mało dowiadujemy się o znaczeniu stałych deontycznych, a w konsekwencji zbyt mało wiemy, od czego zależy prawdziwość zdania kształtu Of .

Pomijam całą masę problemów, które Hintikka porusza na tle swoich semi-semantycznych rozważań. Autor rozważa znany problem *commitment*, który łączy z rozróżnieniem między obowiązkiem *prima facie*, a obowiązkiem absolutnym. Znajdujemy obszerną polemikę ze sławnym już artykułem J. Searlego *How to Derive Ought from Is?*⁷ Recenzent nie może omówić wszystkich tych spraw, może chociaż zaostrzy apetyt metaetykom na tyle, że zapragną szczegółowo zapoznać się z wywodami Hintikki, choćby później mieli nie zostawić suchej nitki na autorze.

Wreszcie parę słów o pracy von Wrighta *Deontic Logic and the Theory of Conditions*. Rozważania von Wrighta idą całkiem inną drogą aniżeli prace już omówione. Nie wspomina się w ogóle o wielości światów ani nie rozważa się, jakie

⁷ Por. S. Jedynek, Artykuły o treści etycznej w „The Philosophical Review”, „Etyka” 1967, t. 2, s. 350 i n.

światy są możliwe, a jakie nie. Jak przyznaje sam autor, nawiązuje się tu do wyników A. R. Andersona, które jakoby mają być pogłębione i ujęte „w nowych wymiarach”⁸.

Od Andersona pochodzi pomysł definiowania stałych deontycznych za pomocą funktorów logiki modalnej i stałej zdaniowej „S”. „□” znaczy „jest konieczne to, że”, „◇” znaczy „jest możliwe to, że”. Wzajemny związek tych dwu funktorów ujmuje równoważność

$$\square p \equiv \sim \diamond \sim$$

Anderson definiował stałe O, P następująco:

$$Op = \square (\sim p \rightarrow S) \\ \text{df}$$

$$Pp = \sim \square (p \rightarrow S) \\ \text{df}$$

Stała „S” jest tu skrótem zwrotu „następuje sankcja” albo „następuje coś złego”, albo po prostu „następuje naruszenie tych a tych norm”. „S” mogło być więc rozmaicie interpretowane, byle jednakowo we wszystkich twierdzeniach logiki deontycznej. Przy takim postawieniu sprawy stałe deontyczne mogą mieć rozmaite pokrewne znaczenia, ale przy poszczególnym znaczeniu mają te same własności formalne. Anderson zbudował rozmaite rachunki deontyczne jako fragmenty logiki modalnej. Von Wright chce traktować logikę deontyczną jako fragment logiki warunku koniecznego i warunku wystarczającego, która zresztą też jest konstruowana jako fragment logiki modalnej, i ostatecznie nadal logika deontyczna jest fragmentem logiki modalnej. Tak więc nie ma tu jeszcze nic oryginalnego.

Swój pogląd na znaczenie stałych deontycznych autor streszcza tak. Powiedzieć o czymś, że powinno być bądź że powinno być zrobione, to stwierdzić, że istnienie *resp.* zrobienie tego czegoś jest warunkiem koniecznym czegoś innego. Powiedzenie, że to a to może być albo że może być zrobione, ma dwa zasadnicze znaczenia. Jedno z tych znaczeń odpowiada negacji stwierdzenia, że to, co sprzeczne z tym a tym, powinno być (być zrobione), czyli jest negacją stwierdzenia, że to, co sprzeczne z tym a tym, jest konieczne dla czegoś innego. Powiedzenie, że to a to może być, ma jeszcze inne znaczenie, przy którym jest stwierdzeniem, że istnienie (zrobienie) tego a tego jest warunkiem wystarczającym czegoś innego. Pierwsze znaczenie nazywa autor słabym, drugie mocnym.

Przyjmijmy za autorem, że „Nc(p,q)” jest skrótem formuły „to, że p, jest warunkiem koniecznym tego, że q”. Autor podaje dwa możliwe rozumienia tej formuły:

$$(I) \quad Nc(p,q) = \square (q \rightarrow p), \\ \text{df}$$

$$(II) \quad Nc(p,q) = \square (q \rightarrow p) \cdot \diamond \sim p \cdot \diamond q. \\ \text{df}$$

Formuła Op definiowana jest następująco:

$$Op = Nc(p,I) \\ \text{df}$$

i oczywiście „Op” ma odpowiednie znaczenie, zależnie od tego, jak rozumiemy funktor „Nc”. Lecz co znaczy „I”? Symbol ten nie ma raz na zawsze ustalonego znaczenia (podobnie jak u Andersona), i może być bardzo rozmaicie rozumiany. Definicja

⁸ Mowa o wynikach ogłoszonych w cytowanej pracy Andersona.

funktora „O” jest jak gdyby definicją „parametryczną”, tzn. mnogości znaczeń symbolu „I” odpowiada mnogość znaczeń symbolu „O”. W ujęciu von Wrighta zdanie kształtu *O*f, np. zdanie „Powinno być tak, że Jan uzyska doktorat przed końcem bieżącego roku akademickiego”, jest wieloznaczne. Jego znaczenie zmienia się zależnie od tego, jak rozumiemy „I” w wypowiedzi „Nc (Jan uzyska doktorat przed końcem bieżącego roku akademickiego, I)”. Rozważane zdanie może znaczyć „Zrobienie przez Jana doktoratu przed końcem bieżącego roku akademickiego jest niezbędne do uzyskania przez Jana przedłużenia pracy na następny rok akademicki”, lecz może też znaczyć „Uzyskanie przez Jana stopnia doktora przed końcem bieżącego roku akademickiego jest niezbędne do posiadania przez Jana dobrego samopoczucia w następnym roku akademickim”. Autor właściwie nie ogranicza możliwości rozumienia symbolu „I”. Przy takim postawieniu sprawy wypowiedzi powinnościowe są notorycznie wieloznaczne, a przy tym niezrozumiałe dla słuchacza, który nie wie jakie „I” mówiący ma na myśli. Dlatego też, wg von Wrighta, pytamy często „dlaczego?”, gdy usłyszymy, że coś być powinno, pytamy bowiem, dla jakiego stanu rzeczy to coś jest niezbędne. Tu nasuwa mi się spostrzeżenie, że raczej należałoby pytać „co to znaczy?” aniżeli „dlaczego?”, bowiem nie żądamy uzasadnienia wypowiedzi powinnościowej, lecz jej wyjaśnienia, bo właściwie w ogóle jej nie rozumiemy. Lecz nie jest to argumentem przeciwko tezie, że przynajmniej w niektórych przypadkach zdanie kształtu *O*f może być użyte w sensie rozważanym przez von Wrighta. Znaczy to tylko, że źle formułujemy pytanie.

Warto uświadomić sobie, że tylko pozornie wypowiedzi powinnościowe w omawianym sensie mają charakter „absolutny”. Mówimy wprawdzie „Powinno być tak, że Jan daje jałmużnę Piotrowi”, ale w danym kontekście znaczy to „Udzielenie przez Jana jałmużny Piotrowi jest niezbędne do zbawienia duszy Jana”. Przy tym ani nie znaczy to, że Jan pragnie zbawienia swojej duszy, ani nie znaczy, że zbawienie duszy Jana jest czymś dobrym. Wypowiedzi powinnościowe rozumiane tak, jak je wyjaśnia von Wright są bezspornie zdaniem logicznymi; mogą być uzasadniane i obalane, ale są pozbawione wszelkiego oceniania i nie mogą być traktowane jako pouczenia, jak postąpić, np. czy dać Piotrowi jałmużnę, czy nie.

Nowością jest wprowadzenie przez von Wrighta specjalnego znaczenia „może” do logiki deontycznej. Do tej pory rozważano zwrot „dozwolone”, który spełniał warunek:

$$Pp \equiv \sim O \sim p,$$

i odpowiednio u von Wrighta definiowany jest następująco:

$$Pp = \underset{\text{df}}{\sim Nc (\sim p, I)}.$$

Autor wprowadza „może” (również skręcane symbolem „P”), którego znaczenie definiuje tak:

$$Pp = \underset{\text{df}}{Sc (p, I)},$$

przy czym „Sc(p, I)” czytamy „to, że p, jest warunkiem wystarczającym tego, że „I”. Funktor „Sc” może być rozumiany na dwa sposoby, analogicznie jak funktor „Nc”:

$$(III) \quad \underset{\text{df}}{Sc (p, q)} = \square (p \rightarrow q)$$

$$(IV) \quad \underset{\text{df}}{Sc (p, q)} = \square (p \rightarrow q) \cdot \diamond p \cdot \diamond \sim q.$$

Odpowiednio otrzymujemy dwie odmiany mocnego „może”. Dla pierwszej ważne jest twierdzenie

$$P(p + q) \equiv (Pp \cdot Pq),$$

dla drugiej zaś ważne jest

$$P(p + q) \rightarrow (Pp \cdot Pq),$$

ale nie jest ważna implikacja odwrotna.

Mocne rozumienie „może” występuje np. w wypowiedzi „Można tam pojechać autobusem”, co znaczy „Przejazd autobusem jest warunkiem wystarczającym osiągnięcia danego miejsca w pożądanym czasie”, lecz oczywiście mocne „może” nie musi mieć koniecznie zabarwienia praktycznego.

Jednym z zagadnień, które autor bada na tle swoich ustaleń znaczeniowych, jest sprawa iterowanych modalności deontycznych. Autor bada np., czy słusznie formuła „ $O(Op \rightarrow p)$ ” zaliczana bywa do „prawd logicznych”. Trzeba jednak zdać sobie sprawę z tego, że von Wright wprowadza pewne specyficzne, w porównaniu z Andersonem, dodatki do członów definiujących stałe deontyczne, i w rezultacie otrzymuje odmienne wyniki. Ważne jest, że w gruncie rzeczy pojęcia warunku koniecznego i wystarczającego nie odgrywają tu żadnej roli, ponieważ ostatecznie autor rozważa rozwinięcie formuły „ $O(Op \rightarrow p)$ ” w terminach konieczności i możliwości, nie korzystając z terminów „ Nc ”, „ Sc ”. Wprowadzając odmienne definicje stałej O , sformułowane w terminach logiki modalnej, von Wright otrzymuje inne rezultaty w kwestiach takich, jak tautologiczny charakter formuły „ $O(Op \rightarrow p)$ ” aniżeli Anderson.

W omawianej pracy podaje się definicję *commitment*, tj. zwrotu „powinno być tak, że q , pod warunkiem, że p ” (w skrócie „ $Q(q/p)$ ”). Zdefiniowanie tego zwrotu w języku logiki deontycznej napotyka rozmaite trudności. Von Wright wprowadza definicję:

$$Q(q/p) = Sc(p, Oq) \cdot \sim \square(p \rightarrow q). \\ \text{df}$$

Lecz, jak wspomniałem wyżej, „ Sc ” definiowane jest za pomocą funktorów logiki modalnej (por. III, IV). Po rozwinięciu prawej strony definicji wyrażenia „ Q ” otrzymujemy:

$$Q(q/p) \equiv \square[p \rightarrow \square(I \rightarrow q)] \cdot \sim \square(p \rightarrow q)$$

lub:

$$Q(q/p) \equiv \square[p \rightarrow \square(I \rightarrow q)] \cdot \sim \square(p \rightarrow q) \cdot \diamond p \cdot \diamond \sim \square(I \rightarrow q),$$

zależnie od tego, jak rozumiemy „ Sc ”. W obu rozwinięciach otrzymujemy wyrażenie

$$\square[p \rightarrow \square(I \rightarrow q)],$$

którego sens nie jest zbyt jasny. Autor przeprowadza wprawdzie pewną argumentację mającą nas przekonać, że wiadomo, o co chodzi, ale nie jestem całkiem pewny, czy argumentacja ta jest trafna. Rzecz w tym, czy sensowne jest powiedzenie, że „ p ” jest wystarczającym warunkiem tego, że „ q ” jest warunkiem koniecznym tego, że „ I ”.

Praca von Wrighta jest ściśle związana z pomysłami Andersona i trudno jest powiedzieć, czy von Wright rzeczywiście dał nowe ujęcie problemów logiki deontycznej. Autor utrzymuje, że zaproponował pewną nową koncepcję logiki deontycznej, która otwiera perspektywy rozwiązania wielu trudności natury logicznej i filozoficznej związanych z ideą logiki norm. Nie byłbym takim optymistą. Jeśli pogłębienie ma polegać na posługiwaniu się zwrotami „warunek konieczny”, „wa-

runek wystarczający”, a te ostatnie definiuje się za pomocą stałych modalnych systemu, z którego korzystał Anderson, to w istocie nadal mamy do czynienia zasadniczo z tym samym rozwiązaniem, co u Andersona. Nie ma tu żadnej „szerszej perspektywy” aniżeli ta, którą widział Anderson. Tyle że wprowadza się nieco odmienne definicje stałych deontycznych, w szczególności „mocnego dozwolenia” i *commitment*. Bez wątplenia, w recenzowanej pracy zawarte są pewne pomysły pochodzące od von Wrighta, tyle że nie należy przesadzać utrzymując, że wyważone tu zostały jakieś wrota do nowych rozwiązań. Te wrota otwarto już dawno, tyle tylko, że zaczyna się za nimi raczej polna i wyboista dróżka aniżeli autostrada z bezkolizyjnymi skrzyżowaniami, jak sądzi von Wright.

Na zakończenie pragnę zwrócić uwagę na ważną — jak mi się wydaje — pracę B. Hanssona (*An Analysis of some Deontic Logics*), w której autor stosuje nowe narzędzia formalne do badania własności systemów deontycznych i kończy wprowadzeniem nowych znaczeń stałych deontycznych do relatywnych logik deontycznych. Praca jest zbyt techniczna, aby ją tu referować. Również pomysłowa jest praca K. Segerbergera poświęcona pojęciu *commitment*, chociaż wątpliwe wydają mi się intuicje autora stojące za pomysłowymi rozwiązaniami.

Lektura omawianej książki pozwala ocenić bogactwo pomysłów u filozofów zajmujących się logiką deontyczną. Każdy artykuł wart jest sumiennego przedyskutowania i chyba o każdym można napisać osobny artykuł zawierający krytyczne studium tego, co w tym artykule przedstawiono. Ogólnie zaś chciałoby się stwierdzić, że logika deontyczna jest typowym terenem badań, który domaga się integracji refleksji logików i metaetyków. W toku dyskusji niektóre pomysły logików być może okazałyby się kiepskie, ale może chociaż niektóre stwierdzenia przydałyby się metaetykom, a ustalenia dokonane przez metaetyków pogłębiłyby problematykę logiki deontycznej. W tym kontekście nie wspominam o prawnikach, bo ci pod wpływem Arystotelesa już w czasach starożytnego Rzymu wyrobili sobie pogląd na przydatność logiki dla prawoznawstwa i nie widzą powodu zaprzętać sobie głowy dociekaniem, czy pogląd ten wymaga rewizji.

Zdzisław Ziemia

NAUKA I MORALNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ UCZONYCH

P. Weingartner, G. Zecha (eds), *Induction, Physics and Ethics*, D. Reidel Publishing Company, Dordrecht 1970, ss. X + 382.

Etyczne problemy nauki, a zwłaszcza moralnej odpowiedzialności uczonych, przykuwają dziś w coraz większym stopniu uwagę zarówno samych badaczy-naukowców, jak i filozofów nauki. Znajduje to swe odbicie choćby w repertuarze spraw i zagadnień podejmowanych na międzynarodowych sympozjach i kolokwiach poświęconych filozofii nauki. Dobitnym tego przykładem jest symposium, które odbyło się w 1968 r. w Salzburgu pod auspicjami międzynarodowej Unii Historii i Filozofii Nauki. Obok takich tradycyjnych tematów, jak problem indukcji i praw-

dopodobieństwa oraz zagadnienie podstaw fizyki, znalazły się tam w polu uwagi również kwestie etyki nauki i odpowiedzialności moralnej uczonego, wydzielone jako osobny krąg zagadnień. Recenzowany tom przynosi w tym względzie całość materiałów — zarówno przygotowane i wygłoszone referaty, jak też głosy w dyskusji.

Referaty mianowicie wygłosili: K. R. Popper, *The Moral Responsibility of Scientist*; A. Mercier, *Science and Responsibility*; H. Hörz, *The Relation of Modern Scientific Conceptions to the Human Image*; V. F. Weisskopf, *Science and Ethics*; J. Orear, *Scientists and Ethics. A Case History*; H. J. Groenewold, *Modern Science and Social Responsibility*. Głos w dyskusji zabrali: M. Black (dwukrotnie), H. Vetter, M. Strauss, Y. Bar-Hillel, H. R. Post, J. Hintikka.

Miałoby streszczać kolejno wspomniane wypowiedzi, obierzemy inny sposób prezentacji — wedle zasady merytorycznej, tj. pewnych stale przewijających się lub wzmiankowanych tylko zagadnień i zespołów zagadnień.

1. Nauka i etyka: relacje wzajemne. Przede wszystkim odnotować wypada powszechną zgodę uczestników sympozjum na to, że nauka wcale nie jest moralnie neutralna, lecz zarówno w swych procedurach i celach, jak i praktycznych zastosowaniach zakłada etyczne wartościowanie. Zgoda ta nie jest bynajmniej czymś oczywistym, jeśli zważyć, że w świetle głośnych do niedawna doktryn i programów metodologicznych nauka ma być wolna od jakichkolwiek wartościowań, w tym również etycznych. Chodziło przy tym nie tylko o to, że wartościowania etyczne nie mogą występować w treści nauki — co jest postulatem zrozumiałym, choć wątpliwe, czy w pełni realizowalnym na terenie nauk społecznych — lecz nadto, że cała działalność uczonego regulowana jest, i winna być regulowana wyłącznie dyrektywami o charakterze metodologicznym. W najlepszym razie przyznawano, że sprawa etyki jest prywatną sprawą uczonego. Odwrót od tych stanowisk jest zjawiskiem intelektualnie i społecznie znaczącym.

Podobnie jak badanie naukowe nie jest wolne od etycznych wartościowań, tak i refleksja etyczna nie jest wolna od procedur i kryteriów naukowych, a idzie przy tym o refleksję etyczną normatywną, nie zaś o opis jakichkolwiek zachowań i reguł moralnych, której to czynności nikt bodaj nie odmawia statusu postępowania naukowego. Uczestnicy sympozjum podtrzymują tę opinię *implicite* lub *explicite*. Bar-Hillel posunie się nawet tak daleko, że będzie wręcz bronił neopozytywistów przed zarzutem, jakoby wyznawali tezę o nienaukowości etyki. Obrona ta wygląda jednak raczej na projekcję stanowisk aktualnie zajmowanych przez pewnych badaczy wyrosłych w kręgu filozofii neopozytywistycznej niż na adekwatną charakterystykę tej filozofii.

Innego aspektu relacji nauki i etyki dotyczą wywody Weisskopfa. Podnosi on mianowicie kwestię wpływu nauki na postawy etyczne oraz na refleksję etyczną. Tak np. nauka podważa przekonania i wiary religijne, a te służyły wszak tradycyjnie jako podstawa kodów etycznych. Jest to okoliczność godna uwagi i głębszych przemyśleń, głównie ze względu na możliwość określonych reperkusji społecznych. Nauka wywiera również wpływ na postawy etyczne uprawiających ją podmiotów. Jest to w sumie wpływ pozytywny. Nauka zakłada wysiłek zbiorowy, przekraczający bariery państw i ustrojów politycznych, a jej wyniki przynależą do wszystkich. Efektem tego są postawy zrozumienia i wzajemnej współpracy. Dążenie do prawdy i obiektywizm badaczy, wbudowane niejako w mechanizm uprawiania nauki, nie są również bez znaczenia w kształtowaniu postaw etycznie cennych. Nauka bywa wszakże niekiedy oskarżana o to, że dehumanizuje stosunek ludzi do natury. Rzecz

w tym — powiada się — iż rzeczywistość ujmuje ona za pomocą abstrakcyjnych schematów matematycznych, sprowadza ją do pól i energii, pojęcia uchodzące za absolutne przekształca we względne itp. Ale na sprawę, jak słusznie zauważa Weiskopf, spojrzeć można także z innego punktu widzenia. Okazuje się wówczas, że nauka czyni świat dla człowieka zrozumiałym i znaczącym, że poszukuje w nim prawidłowości, tj. inwariantów przekształceń zjawisk, itd. Trudno byłoby przy tym ujęciu oskarżać ją o dehumanizację naszego stosunku do świata.

W podobnym duchu co Weiskopf, czyni również pewne spostrzeżenia Hörz, podkreślając głównie wpływ różnych obrazów człowieka, wypracowywanych w ramach odmiennych systemów myśli naukowej, na zakres i naturę odpowiedzialności moralnej. Inne wszak powinności wiążą się będą z ujęciem człowieka jako bytu stanowiącego jedność *praxis* i świadomości, a inne z takim jego ujęciem, przy którym redukuje się on do układu cząstek elementarnych, genów, neuronów itp. Idzie tu, jak się wolno domyślać, o to, że nasz stosunek do samych siebie i innych, a więc również w szczególnym przypadku zakres tego, co uznamy za dozwolone i niedozwolone w zakresie eksperymentów na ludziach, zależy co najmniej w znacznej mierze od tego, jakim obrazem człowieka rozporządzamy. Obraz człowieka, który wyklucza jego ludzkie jakości i redukuje go do bytu fizycznego po prostu, może okazać się w swych konsekwencjach groźny, jako że nie widać wówczas żadnych powodów, dla których należałoby traktować człowieka odmiennie niż jakichkolwiek inny byt fizyczny; wartości etyczne raz wykluczone nie dają się bowiem rekonstruować.

Na jeszcze inny aspekt relacji nauki i etyki zwraca uwagę Mercier. Idzie mu mianowicie o coś w rodzaju analogii formalnych między nauką i etyką, a ściślej, o analogie błędu i zła oraz prawdy i dobra. Jakoż nauka eliminuje błędy, gdy moralność eliminuje zło. I dalej, z prawdy nie może wynikać fałsz, a dobro nie może pociągać za sobą zła (choć fałsz może implikować prawdę, a zło produkować dobro). Już z samego przedstawienia widać, jak dalece naciągane są owe analogie. Zresztą tekst Merciera należy stosunkowo do najmniej komunikatywnych w całym zbiorze.

2. Zakres i rodzaje odpowiedzialności moralnej uczonego. Sprawą, która znajduje się wszakże w centrum uwagi uczestników sympozjum, jest kwestia moralnej odpowiedzialności uczonych. I o niej teraz słów parę.

Jeśli dobrze rozumiemy intencje Poppera, to o odpowiedzialności uczonych można mówić, jego zdaniem, co najmniej w odniesieniu do trzech dziedzin: (a) sfery czysto intelektualnej, tj. czynności, procedur i wyników poznawczych; (b) w stosunku do własnej grupy zawodowej; (c) ewentualnych zastosowań i sposobów praktycznego użytkowania wyników badań naukowych. Dwie pierwsze sfery nie są niczym nowym, i od dawna regulowane były określonymi normami moralnymi. Nowe i swoiste dylematy etyczne stwarza dopiero trzecia dziedzina odpowiedzialności, aczkolwiek i ona posiada swoje antecedensy, głównie na terenie nauk stosowanych, takich jak np. medycyna (nieprzypadkowo tam właśnie, jak słusznie zauważa Popper, najwcześniej odczuto potrzebę moralnej regulacji, czego świadectwem było pojawienie się przysięgi Hipokratesa). To, co nadaje dziś rangę i znaczenie tej dziedzinie odpowiedzialności uczonego, wiąże się z charakterem i naturą rewolucji naukowo-technicznej. Okazuje się, że cała nauka zmierza do zastosowań, a tempo przechodzenia od nowych wyników do ich praktycznego zastosowania ulega przyspieszeniu. Co więcej, wzrasta zasięg i głębia społecznych konsekwencji wiążących się z tymi zastosowaniami, w tym również potencjalnych zagrożeń i niebezpieczeństw. Jest to zjawisko na wskroś nowe, i ono właśnie czyni nagłą potrzebę

ponownych przemyśleń i etycznych regulacji aktywności uczonego. O ile więc jeszcze stosunkowo niedawno Maxwell mógł prawdopodobnie nie troszczyć się o praktyczne zastosowanie swych równań, a Hertz o zastosowanie odkrytych przez siebie fal elektromagnetycznych, o tyle dziś nie może już pozwolić sobie na to żaden uczony.

Do obowiązków uczonego w odniesieniu do sfery poznawczej należy, zdaniem Poppera, przede wszystkim uczestnictwo w postępie wiedzy, udział w wypracowywaniu i podnoszeniu standardów pracy naukowej, a także stały wysiłek nastawiony na eliminację błędu. Co się tyczy ostatniej sprawy, to zarówno Popper, jak i Bar-Hillel zgodnie podkreślają, że nie prawda, lecz eliminacja błędu jest właśnie obowiązkiem uczonego. Stanowisko to zdaje się wiązać z określonymi przeświadczeniami epistemologicznymi i metodologicznymi na temat natury nauki i natury czynności wykonywanych przez uczonego. Najogólniej mówiąc, idzie bodaj o to, że prawdę uważa się za tę jakość twierdzeń i teorii, która przysługuje im niejako „w granicy”, tzn. w nigdy efektywnie nieosiągalnym końcowym stanie nauki. Nie prawda więc, lecz błąd byłby w tym ujęciu wartością manipulowalną w konkretnej pracy uczonego. Nadto, zgodnie ze znanym stanowiskiem Poppera, o przynależności do nauki jakiegoś zespołu twierdzeń decyduje ich podatność na falsyfikację, czyli możliwość okazania ich fałszywości, nie zaś stopień potwierdzenia czy weryfikacji, a więc możliwość stwierdzenia prawdy. Niezależnie od tego, czy nasze domysły są trafne w szczegółach, pozostaje w każdym razie faktem, że pogląd Poppera i Bar-Hillela na jedną z naczelnych wartości rządzących pracą naukową ma swe podstawy w jakimś zespole przeświadczeń epistemologicznych i metodologicznych.

W charakterze powinności względem własnej grupy zawodowej występują natomiast u Poppera takie wartości, jak respekt i lojalność w stosunku do jej członków, krytycyzm wobec głoszonych przez nich poglądów, niepoddawanie się modom intelektualnym itp.

Najwięcej uwagi, rzecz jasna, poświęca się ostatniej sprawie, tj. kwestii zastosowań nauki i jej etycznej regulacji. Dla potrzeb bliższej charakterystyki tego terenu, Groenewold wyróżnia trzy rodzaje efektów praktycznych nauki — mianowicie mikro-, mezo- i makroefekty. Kryterium podziału jest oczywiście zasięg i stopień oddziaływań nauki na sytuację społeczeństw i grup ludzkich. W przypadku makroefektów idzie o takie oddziaływania, których obiektem jest cała populacja ludzka i jej losy (przykładem bronie nuklearne). Weisskopf z kolei wyróżnia efekty stabilizujące i destabilizujące. Przykładem pierwszych są techniki kontroli urodzeń i produkcji żywności, przykładem drugich — rozwój środków transportu powietrznego, podporządkowany jedynie zasadzie maksymalnego zwiększania prędkości i tempa przewozów. Postęp w naukach podstawowych ma wszakże, zdaniem Weisskopfa, zawsze charakter stabilizujący — jest on dyktowany przez fundamentalną ludzką potrzebę rozumienia świata, kanalizuje agresywność, a także może pomóc w wyborze między pożądanymi i niepożądanymi skutkami technologii. Już choćby z tego widać, że Weisskopf odnosi swój podział nie tylko do efektów technologicznych, lecz wszelkich efektów nauki, np. poznawczych, psychologicznych, diagnostycznych itp.

Mówiąc o praktycznych zastosowaniach nauki, ma się jednak na myśli nie tylko efekty technologiczne w ścisłym sensie, lecz również takie zjawiska, jak np. otwierającą się możliwość wpływu na strukturę genetyczną ludzkich organizmów czy manipulowanie opinią publiczną na podstawie wyników psychologii i socjologii. Na tę ostatnią sprawę zwraca uwagę Hörz. Również Popper stanowczo protestuje przeciwko wykorzystywaniu nauki jako narzędzia władzy nad ludźmi i obciąża odpo-

wiedzialnością za wysunięcie takiego postulatu F. Bacona. Rzecz jasna, że zachodzi tu jawne nieporozumienie. Bacon mówiąc o tym, że nauka jest potęgą, i jako pierwszy w dziejach antycypując praktyczne jej efekty, miał na uwadze ludzkie władztwo nad naturą, nie zaś wspartą na rezultatach nauki władzę jednych ludzi nad innymi ludźmi. Wytknąć by należało Popperowi w tym miejscu także jego skrajnie uproszczoną wizję władzy jako rzekomo nieuchronnie korumpującej jej podmioty. Mam tu na myśli już jednak nieco inny element Popperowskiej konstrukcji, mianowicie jego filozofię polityki i władzy, która tylko okazyjnie znalazła wyraz w omawianym referacie i nader luźno wiąże się z jego naczelnymi zamierzeniami.

Wobec tak dramatycznie ujawnionej sytuacji, jaką prezentuje współcześnie sfera praktycznych zastosowań nauki, obowiązki i odpowiedzialności uczonego usiłuje się ująć rozmaicie. I wśród uczestników sympozjum nie ma w tym względzie jednomyślności. Dla Poppera rzecz sprowadza się do tego, by maksymalnie przewidywać i zabezpieczać się przed negatywnymi zastosowaniami wyników własnych badań, a przynajmniej posiadać stałą świadomość tej sytuacji. Jest to postulat uwrażliwienia zarówno sumienia, jak i świadomości badaczy. Popper nie ma bowiem w tym względzie najlepszej opinii o swoich współczesnych. Jedni naukowcy — zauważy nie bez złośliwości i melancholii zarazem — są zbyt zajęci, inni znów bezmyślni, a zastosowania wyników są sprawą zaraźliwą. Na ewentualną obiekcję, że postulat zalecający m. in. przewidywanie potencjalnych zastosowań własnych wyników nie daje się co najmniej zrealizować w pełni, jako że przewidywanie konsekwencji naszych działań jest w ogólności sprawą trudną, a niekiedy i niemożliwą, odpowiada innym postulatem: należy rozwijać nauki społeczne, a w ich ramach techniki i narzędzia pozwalające na prognozowanie konsekwencji ludzkich działań. Przewidywanie niezamierzonych konsekwencji naszych działań to dla Poppera podstawowy problem nauk społecznych. Drugiej z możliwych obiekcji, że wszak zastosowanie wyników badań, w chwili gdy te zostały już podane do publicznej wiadomości, z reguły nie zależy od woli ich twórcy, lecz jest sprawą poszczególnych grup ludzkich, Popper zdaje się zgół nie dostrzegać. Zważywszy nadto, że zasadniczo nie ma takich wyników, których nie można by wykorzystać w sposób niepożądany lub przynajmniej nadużyć, naturalną — choć nie uświadamianą — konsekwencją Popperowskiej aksjologii wydaje się zalecenie utajania rezultatów badań lub powstrzymywania się od ich ogłoszenia. Głośny metodolog i filozof nauki zdaje się tu nie dostrzegać pewnej elementarnej prawdy, że pozytywne lub negatywne zastosowania rezultatów badań nie są ich immanentną cechą, nie tkwią w nich jak gwóźdź w ścianie, lecz są jakością społecznie im nadaną, zależną zatem od interesów i wartości grup i klas społecznych, społeczeństw i systemów politycznych.

O ile więc Popper całą odpowiedzialnością za zastosowania zdaje się obciążać naukowców, o tyle inni są mniej rygorystyczni w tym względzie i dostrzegają społeczny wymiar problemu. Tak np. Hintikka będzie postulować potrzebę uprzedzania politykom i szerokiej publiczności możliwości pozytywnych zastosowań nauki, jak też podkreślania faktu, że przeszkody w tym kierunku są natury społecznej i politycznej. W ogólności nadmierne skupianie uwagi na negatywnych możliwościach nauki uważa za niemądre i nieumotywowane. Podobnie Bar-Hillel wysunął postulat, by w większym niż dotychczas stopniu zająć się kwestią przekazywania wiedzy ludziom podejmującym decyzje.

Dla pełniłości obrazu dodajmy, że uczestnicy sympozjum dyskutują również problem obowiązków i odpowiedzialności uczonego w związku z szeroko rozumianymi zagadnieniami polityki. Idzie tu przede wszystkim o zagadnienie wojny i po-

koju. Zdaniem Poppera, uczeni winni przede wszystkim uprzytamniać skutki wojny — nie tylko w postaci fizycznej destrukcji, lecz i moralnej degradacji. Nie ma bowiem wojny bez zbrodni wojennych po obu stronach. Byłby on jednak zarazem przeciwny wycofywaniu się w każdej sytuacji naukowców z badań prowadzonych dla potrzeb militarnych. Rzecz w tym, że — jak wywodzi — istnieją wojny obronne i sprawiedliwe, a nadto wzajemne zagrożenie okazało się jak dotąd skutecznym środkiem zapewniającym równowagę w skali globalnej. Orear z kolei nawoływać będzie do aktywniejszego niż dotąd włączania się naukowców do akcji i działań politycznych. Przestrzega w związku z tym przed nadmiernym lękiem wobec tzw. *halo effect*, czyli lękiem przed angażowaniem autorytetu naukowego w sprawy spoza własnej specjalności. Kwestie moralne są powszechną sprawą, a nadto naukowcy w niektórych z nich mają specjalne kompetencje.

Powstać może na koniec pytanie, czy odpowiedzialność moralna uczonego nie wykazuje jakichś cech szczególnych, które by pozwalały na upatrywanie w niej osobnego gatunku ludzkiej odpowiedzialności moralnej. Na tak sformułowane pytanie odpowiedź Poppera, nie kwestionowana przez pozostałych uczestników sympozjum, wypada negatywnie. Każdy ma specjalną odpowiedzialność w dziedzinie, w której posiada specjalną wiedzę lub władzę. Uczony nie różni się pod tym względem od innych ludzi. Tradycyjną formułę *noblesse oblige* zastępuje tylko w jego przypadku formuła *sagesse oblige*.

3. Problem kodyfikacji etyki uczonego. Zagadnienie, czy etykę uczonego należałoby ująć w pewien zespół przepisów, zajmowało poczesne miejsce w dyskusjach uczestników sympozjum. Najbardziej skrajne stanowisko zaprezentował tu Popper, proponując wręcz opracowanie przysięgi wzorowanej na przysiędze Hipokratesa. Zawierać by ona winna trzy podstawowe człony, odpowiednio do trzech wspomnianych już dziedzin odpowiedzialności uczonego. Propozycja Poppera spotkała się z krytyką. Vetter zwłaszcza podkreślał, że przysięga taka byłaby albo dobrowolna, albo nie. W pierwszym przypadku nie wszyscy zapewne przystąpiliby do niej, w drugim natomiast pozbawiona byłaby siły motywacyjnej, a o to przecież idzie Popperowi przede wszystkim. Bardziej umiarkowana propozycja wyszła od Blacka. Wysunął on mianowicie ideę opracowania karty praw i obowiązków naukowca. Propozycja została przyjęta przez uczestników. Wyłoniony został również komitet celem opracowania takiej karty. Na jego czele stanął autor projektu.

Zastanawiano się także, w jaki sposób należałoby formułować prawa i obowiązki naukowca. Black opowiedział się za koncepcją negatywnych sformułowań. Tak formułowane były w przeszłości np. programy liberalne (gdzie wolność, dla przykładu, określano jako negację arbitralnego autorytetu).

Dyskusja wokół problemu natury odpowiedzialności moralnej uczonego i problemu kodyfikacji musiała siłą rzeczy doprowadzić do kontrowersji na temat naczelných wartości etycznych. Jakoż dla Poppera taką wartością naczelną wyraża zasada łagodzenia cierpienia. Szczęście jest sprawą prywatną, cierpienie i jego usuwanie sprawą publiczną, której na mocy wspomnianej zasady przyznać należy priorytet w polityce społecznej. Oponując Popperowi, Black wskazywał, że o tym, co jest cierpieniem — poza nie budzącymi wątpliwości przypadkami, jak ból fizyczny i głód — decydują w znacznej mierze czynniki kulturowe i indywidualne. Zasada zapobiegania cierpieniom nie może nadto sama ukonstytuować społeczności, trzeba przejść w tym celu do propozycji pozytywnych. Taką pozytywną i zarazem naczelną wartością jest dlań mianowicie szacunek dla życia ludzkiego. Można by w tym dopatrywać się jakichś śladów etyki Alberta Schweitzera, głoszącego właśnie doktrynę

poszanowania życia. Naukowcy mogą uznać tę wartość, gdyż — jak sądzi Black — mniej niż inne warstwy powiązani są z interesami politycznymi i społecznymi, które przeciwstawiają ludzi ludziom.

4. Próba ogólnej oceny. Symposium w Salzburgu podjęło kwestie doniosłe. Na jego konto odnotować zwłaszcza należy wysunięcie sprawy kodyfikacji praw i obowiązków naukowca oraz stworzenie ram organizacyjnych dla praktycznej realizacji tego projektu. Karta praw i obowiązków to nie kodeks etyczny. Nie mogą się wobec tego odnosić do niej zarzuty, z jakimi spotyka się zwykle idea kodyfikacji norm moralnych. Należę do tych, którzy skłonni są w pełni doceniać społeczne znaczenie takiego aktu. Pozytywnym rysem symposium był również, jak wolno wnosić z przedstawionych materiałów, jego roboczy charakter. Nad dyskusjami dotyczącymi pryncypiów przeważały dyskusje dotyczące spraw bardziej konkretnych, w których łatwiej o jednoznaczność i porozumienie.

Poszukując natomiast słabości i niedostatków, wytknąć by należało choćby niedoceniając problemu stosunków między ludźmi nauki a „elitami władzy” oraz kryjących się tu etycznych dylematów. Składałbym to na karb zrozumiałego zafascynowania kwestią technologicznych zastosowań nauki i jej moralnymi implikacjami. Zdaniem natomiast piszącego niniejsze, wiele zagadnień ukrywających się pod hasłem zastosowań nauki dotyczy w istocie sprawy stosunków: naukowcy—ludzie władzy. Odnosi się to w niemalym stopniu także do zagadnień etyki nauki i etyki naukowca.

Stanisław Rainko

NAUKA O CZŁOWIEKU

Sergio Moravia, *La scienza dell'uomo nel settecento*,
Editori Laterza, Bari 1970, ss. 458.

Książka składa się z dwóch części: pierwsza jest poświęcona problematyce antropologicznej, druga etnologicznej. Ważnym uzupełnieniem rozważań autora jest bardzo obszerny dodatek, w którym zamieszczono — w przekładzie włoskim — fragmenty prac dyskutowanych w Societ  des Observateurs de l'Homme, które działało w Paryżu na przełomie XVIII i XIX wieku.

Pierwsza część książki traktuje o zagadnieniach antropologicznych w sensie przyrodniczym. Autor analizuje pisma lekarzy i przyrodników poświęcone charakterystyce człowieka na tle innych istot żywych. W pismach tych — zdaniem autora — rodziła się swoista „nauka o człowieku”, przewyżczająca zarówno tradycje teologiczno-metafizyczne, jak i tradycje kartezjańskiego dualizmu. Szczególna uwaga poświęcona jest działalności Louis-Fran ois Jauffret i dyskusjom nad ludźmi „dzikimi” i cywilizowanymi. Wiele miejsca w książce Moravii zajmuje w tym zakresie referowanie polemiki na temat chłopca z Aveyron.

Część druga dotyczy zagadnień etnologicznych. Autor analizuje wielkie podróże, podczas których zbierano interesujące i kontrowersyjne informacje o życiu ludzi dalekich krajów. Zajmuje się Volneyem, wyprawą Baudifna, pracami P rona, Cu-

wierą i Degéranda, a następnie raz jeszcze powraca do Volneya, aby zacytować jego przeświadczenie, iż poznawanie ludów „dzikich” jest najlepszą drogą do poznania istoty człowieka i mechanizmu jego rozwoju.

Jak wynika z powyższej informacji, książka S. Moravii ma wszelkie zalety pracy „erudycyjnej”, odkrywającej i udostępniającej nowe materiały. Autor dysponuje równocześnie rozległą znajomością literatury przyrodniczej i etnograficznej i chętnie z niej korzysta. Jednak poza te horyzonty autor nie wychodzi. Ma wyraźną niechęć do wszelkich uogólnień, nawet w stosunku do materiałów, które prezentuje, tym bardziej w stosunku do szerszych horyzontów, w jakich powinno by się je umieszczać i analizować.

Wiek Oświecenia był przecież nie tylko wiekiem rosnących zainteresowań przyrodników i podróżników formami życia ludzkiego i biologiczną strukturą istoty ludzkiej. Wiek ten był wielką epoką filozoficznych i społecznych dyskusji nad gatunkiem *homo*. Najwybitniejsi pisarze ówczesni nie przeprowadzali ostrej granicy między fizyczną i moralną stroną człowieka. Wręcz przeciwnie, właśnie w takim powiązaniu upatrywali podstawy społecznego i prawnego porządku. Dość przypomnieć wielkie, niestety nie dokończone dzieło Kołłątaja, *Porządek fizyczno-moralny*; było ono wyrazem takiej koncepcji „nauki o człowieku”, która pozwalała ujmować moralność jako postępowanie zgodne z prawami natury, a równocześnie wyniesione ponad te prawa w tym wszystkim, co jest heroizmem.

Niestety, nic z tych wielkich zagadnień nie znalazło miejsca w drobiazgowej książce Moravii. Kilka refleksji o „dobrych dzikusach” nie może zastąpić tego, czego oczekiwaliśmy od studium, którego tytuł jest tak wiele obiecujący. Być może ten tytuł skłania do zbyt surowego sądu o książce, która — nie czyniąc zadość wielkim ambicjom — jest sumiennym i dobrze udokumentowanym przyczynkiem do pewnego nurtu refleksji nad człowiekiem. Charakterystyka działalności Towarzystwa Obserwatorów Człowieka jest z pewnością historycznie ważną informacją, jaką książce tej zawdzięczamy.

Bogdan Suchodolski